



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LI NR 1

WARSZAWA, 7 STYCZNIA 1968 R.

CENA 80 GR



538/51

Nieprzypadkowo otwieramy nowy rok w naszym piśmie konkursem, którego treść ma wielkie znaczenie polityczne i wychowawcze w pracy szkół i nauczycieli. Na pewno istnieje konieczność głębszego poznania udziału nauczycieli i byłych nauczycieli oraz ich wychowanków w bohaterskiej walce narodu polskiego z hitlerowskim okupantem, prowadzonej zarówno z bronią w rękę, tajną gazetką czy też przez organizowanie, na skalę niespotykaną w historii narodów, podziemnego frontu oświatowego i kulturalnego.

Istnieje konieczność pokazania ludzi i ich dzieła z pierwszych trudnych i ciężkich lat istnienia Polski Ludowej, kiedy to trzeba było jedną ręką usuwać gruzy wojenne, odbudować domy, szkoły, zakłady pracy, a w drugiej trzymać broń dla odparcia napadów tych, którzy albo otumanieni wręgą propagandą nie chcieli uznać władzy robotników i chłopów, albo zdemoralizowani wojną i okupacją nie umieli znaleźć swego miejsca w nowej rzeczywistości. Konieczne jest, aby z perspektywy tych lat, miesięcy, dni ujrzeć zakres i wielkość wykonanej w Polsce Ludowej pracy, by — jak to powiedziane jest w treści konkursu — pogłębić nasz patriotyzm, poczucie dumy narodowej i braterstwa z innymi narodami, ściślej powiązać całe społeczeństwo a szczególnie młode pokolenie z ludowym Wojskiem Polskim i z ideą obronności kraju.

Z drugiej znów strony trzeba przypominać stale tamte lata, pokazywać zbrodnie hitleryzmu, by nie usypiała wrażliwość ludzka, sumienie i poczucie sprawiedliwości, bo przecież nie zostały jeszcze doszczętnie zniszczone korzenie zła. „Widmo neohitleryzmu krąży po NRF” — przestrzegał Europe i świat premier PRL w przemówieniu w Tarnowie w dniu 17 grudnia 1967 roku.

Sądzimy, że właśnie rozpoczynający się rok, w którym obchodzić będziemy 25 rocznicę powstania ludowego Wojska Polskiego jest dobrą okazją do zrealizowania tych celów, o których mówimy w tekście konkursu.

W 1968 roku przypada również 50 rocznica odzyskania przez nasz naród niepodległości po 125 latach niewoli. Począwszy od drugiego rozbioru, każde polskie pokolenie zrywało się do walki o niepodległość, o poprawę bytu jak najszerzszym mas ludowych. Wprawdzie nie zawsze kierowało się w tej walce słusznymi koncepcjami politycznymi i klasowymi, ale każde broniło Polski i polskości i każda krew przelana za wolność liczy się i liczyć się zawsze powinna.

Jednakże prawdziwy patriotyzm wyraża się nie tylko w stosunku do przeszłości, nie tylko w uczuciach miłości do ojczyzny, w dumie narodowej. Najistotniejszym sprawdzianem patriotycznej postawy człowieka jest jego działanie, spełnianie obowiązków zawodowych i społecznych, praca nad pomnażaniem bogactwa narodu, nad podnoszeniem jego znaczenia wśród innych narodów świata.

Tak, uczymy my, nauczyciele, naszą młodzież, taką jej postawę staramy się ukształtować w toku pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Stąd też w roku 1968 będziemy kontynuować nasze podstawowe zadanie: batalię o jakość, o wysokie i prawdziwe wyniki nauczania, o sumienną i uporeczywą pracę nad tym, ażeby nie zagubić żadnego dziecka, nie zmarnować żadnego talentu. Wiemy, jak trudne jest to zadanie, od jak wielu czynników zależy pełna jego realizacja. Pisaliśmy o nich wielokrotnie: organizacja systemu oświatowego, sieć szkolna, baza materialna szkół, program, podręczniki, stosunek rodziców, społeczeństwa do spraw szkoły, warunki bytowe nauczycieli itp.

Ale jednocześnie nie możemy zapominać o tym, że „w żadnym zawodzie człowiek nie ma tak wielkiego znaczenia, jak w zawodzie nauczycielskim”, że nauczyciel kształtuje osobowość wychowanka „na swój obraz i na swoje podobieństwo”.

Nauczyciele polscy nigdy nie zawiedli narodu. Dawali niezliczone dowody swego patriotyzmu, związania z ludem pracującym miast i wsi, zarówno w okresie niewoli, w latach rządów sanacyjnych, w najstraszniejszych dniach hitlerowskiej okupacji, jak i w ciągu wszystkich lat istnienia Polski Ludowej.

Są obecnie warunki, aby w nadchodzącym roku nasilić i pogłębić pracę wychowawczą, rozwinąć inicjatywę, tworzyć stosunek do stosowanych metod dydaktycznych i poczucie odpowiedzialności za wykonywaną pracę.

Rocznice ważnych wydarzeń historycznych, jakie będziemy obchodzić w 1968 roku, praca społeczeństwa nad realizacją planów rozbudowy całej gospodarki, przygotowania do zjazdu partii, jego przebieg i uchwaly, które będą miały doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju naszego państwa, Narada Partii Komunistycznych i Robotniczych, która będzie dalszym poważnym krokiem do zwiększenia zwartości obozu socjalistycznego, jego wielkości i potęgi — stwarzać będą atmosferę ułatwiającą wykonanie przez nauczycieli zadań, jakie postawiły przed nimi na bieżący rok władze oświatowe i związkowe, społeczeństwo.

KONKURS

„GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO” „ŻOŁNIERZA WOLNOŚCI” i „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO”

W 1968 roku przypada 25 rocznica powstania ludowego Wojska Polskiego. Rocznicą ta jest szczególną okazją do pełniejszego poznania walki narodu polskiego w okresie drugiej wojny światowej o prawo do wolności, postępu społecznego, do pogłębienia patriotyzmu, dumy narodowej i braterstwa z innymi narodami, do ściśle-

szego powiązania społeczeństwa, a szczególnie młodego pokolenia z ludowym Wojskiem Polskim oraz ideą powszechnej obronności kraju.

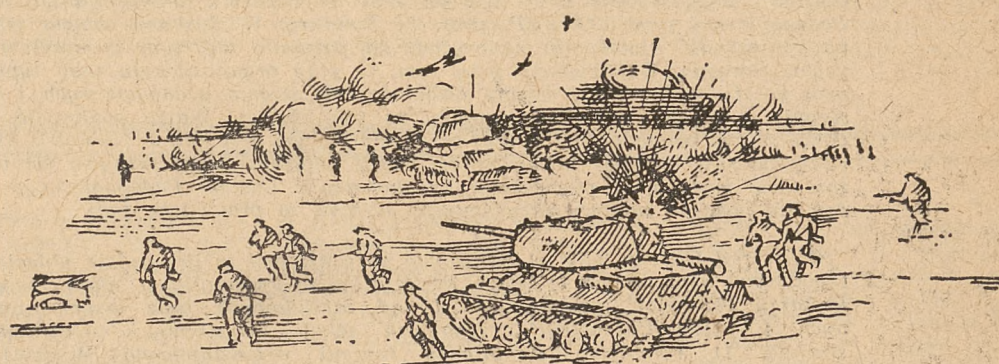
W tym celu redakcje „Głosu Nauczycielskiego”, „Żołnierza Wolności” i „Żołnierza Polskiego” ogłaszają konkurs na temat:

»O POLSKĘ — POLSKOŚĆ — POSTĘP«



Konkurs ogłoszony jest pod patronatem

Zarządu Głównego
Związku Nauczycielstwa Polskiego
oraz
Głównego Zarządu Politycznego
Wojska Polskiego



W konkursie mogą wziąć udział:

● uczestnicy walk z hitlerowskim okupantem, walczący w szeregach ludowego Wojska Polskiego i innych polskich formacjach zbrojnych, w partyzantce i innych formach ruchu oporu;

● nauczyciele i uczestnicy tajnego nauczania oraz inne osoby organizujące podziemny front oświatowy i kulturalny w kraju i na obczyźnie;

● żołnierze, działacze społeczni i oświatowi walczący o polskość i utrwalenie władzy ludowej w pierwszych latach po wyzwoleniu.

Prace konkursowe mogą być opracowane w formie:

— pamiątnika przedstawiającego zdarzenia dłuższego okresu wojny, okupacji lub pierwszych lat powojennych;

— wspomnień z jednej lub kilku akcji;

— opowiadania opartego na autentycznych faktach.

Objętość pracy nie powinna przekraczać 50 stron maszynopisu. Praca może być ilustrowana zdjęciami, dokumentami, mapami itp.

Uczestnicy konkursu nadsyłają prace pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Termin nadsyłania prac — 1 września 1968 roku.

Autorzy prac konkursowych powinni podać: imię i nazwisko, dokładny adres, miejsce i rodzaj wykonywanej pracy, wiek i wykształcenie.

Nadesłane prace oceniane będą przez Sąd Konkursowy składający się z przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego oraz redakcji wymienionych czasopism.

Za najlepsze prace przewidziane są następujące nagrody:

1 nagroda I	w wysokości	10 000 zł
2 nagrody II	„	po 5 000 zł
3 nagrody III	„	po 3 000 zł
8 nagród IV	„	po 2 000 zł
10 wyróżnień	„	po 1 500 zł

Sąd Konkursowy zastrzega sobie prawo do zmiany ilości i wysokości nagród, z tym że ogólna suma przeznaczona na nagrody nie ulegnie zmianie.

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną na łamach wymienionych wyżej pism w dniu 13 października 1968 roku.

Nadesłane prace stają się własnością redakcji organizujących konkurs. Redakcje będą miały prawo publikowania w całości lub w części nadesłanych prac, których druk będzie honorowany zgodnie z ogólnie obowiązującymi zasadami.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

Wakacje... Nareszcie zasłużony odpoczynek, nareszcie, uf, trochę luzu" — tak zaczynał swój dyskusyjny artykuł kol. J. Merena („Głos Nauczycielski" nr 28 z dnia 9 lipca 1967 roku) na temat: komu przyznawać wczasy. Na ten temat rozwinęła się szeroka dyskusja na łamach „Głosu Nauczycielskiego" w miesiącu lipcu i sierpniu 1967 roku. Kol. J. Merena postulował, aby skierowania na wczasy otrzymywali ci członkowie ZNP, którzy są bezinteresownie zaangażowani w pracy społecznej. Powyższe sugestie zostały odbarte w artykule „Dlaczego społeczne wynag-

rodzenie?" („Głos Nauczycielski" nr 30 z dnia 23 lipca 1967 roku) i w artykule „W poszukiwaniu miejsca", zamieszczonym w tymże „Głosie". Wiadomo jednak, iż baza wypoczynkowo-lecznicza nie jest tak duża, by w czasie ferii letnich w 1968 roku można było zapewnić wszystkim chętnym wypoczynek na wczasach. Ale znajdzie się wielu, którzy zechcą spędzić kilkanaście dni na własny koszt w ośrodkach atrakcyjnych, np. nadmorskich. Przeciętnego nauczyciela nie stać jednak na luksusowe hotele. Natomiast stać na zapłacenie za dobę 20 zł w punkcie noclegowym ZNP. Wydawałoby się więc, że powinniśmy dążyć do tego, aby jak najwięcej powstało tych punktów noclegowych, szczególnie nad morzem. A tymczasem, o ironio!

Kiedy pisałem w „Głosie" (23 lipca 1967 roku), iż w Trójmieście punkty noclegowe mogą pomieścić 454 osoby, to okazało się, że z tej liczby w Gdańsku 314 miejsc było fikcją. Porównajmy informacje w „Kalenda-

rzach Nauczycielskich" z dwóch ostatnich lat: 1966/67 i 1967/68. Otóż w Białostockim (Augustów, Białystok, Hajnówka, Łomża) w 1967 roku było 118 miejsc noclegowych, a w 1968 roku proponuje się 148 — czyli o 30 więcej. W tym miejscu należy się podziękowanie Zarządowi Okręgu ZNP Białystok, który w nowym sezonie otworzył dodatkowe schronisko w Zambrowie. Gdańsk — Gdynia — Sopot w nowym sezonie pomieszczeń nie ma, czyżby była to reakcja na wspomniany mój artykuł?

W Kielcach, Katowicach w tym roku w porównaniu z 1967 rokiem stan pozostał bez zmian. W Krakowskim liczba miejsc w domach noclegowych i schroniskach zwiększyła się o 15. W Lubelskim wzrosła o 15. W Łódzkim zmniejszyła się o 19 miejsc. W Olsztynie brak pomieszczeń noclegowych, a zatem okazuje się, iż zlikwidowano Dom Noclegowy w Dziadkowie na 16 miejsc i w Szczytnie na 10 miejsc. W Poznaniu zwiększono o 4 miejsca, w Rzeszowskim zmniejszono o 23 miejsca.

A oto krótki bilans (nie licząc Warszawy): w czterech województwach zwiększono liczbę miejsc o 64, natomiast w pozostałych zmniejszono aż o 522 miejsca. A oto moje dezyderaty w sprawie wczasów. Już teraz należałoby podjąć akcję mającą na celu poszerzenie bazy wypoczynkowo-leczniczej. Zarządy oddziałów okręgowych i powiatowych ZNP powinny w porozumieniu z władzami lokalnymi starać się o odpowiednie budynki, w miarę możliwości w atrakcyjnych i zdrowotnych miejscowościach. Byłoby dobrze, aby zarządy okręgów ZNP w takich województwach, jak Gdańsk, Koszalin i Szczecin, uruchomiły w tym sezonie letnim schroniska

Komisje socjalno-bytowe przy oddziałach powiatowych ZNP powinny brać pod uwagę przede wszystkim konkretne warunki materialne i potrzeby starającego się o wczasy. Przestrzeganie tych kryteriów będzie możliwe, jeżeli w skład komisji przydzielających wczasy wejdą przesi ognisk, którzy znają bliżej warunki swoich kolegów. Warto również przyspieszyć akcję przydziału wczasów tak, aby zakończyć ją do 1 czerwca, a nawet wcześniej. Wówczas ci, którzy nie otrzymają skierowania, będą mogli ułożyć sobie inny plan spędzenia wakacji.

MIECZYŚLAW CZEKOWSKI

W bieżącym roku Oddział ZNP w Starachowicach szczególnie żywo podjął prace związane z VI konkursem „Nasze ognisko dobrze pracuje". Odbyło się wiele narad i spotkań z prezesami ognisk, dyrektorami i kierownikami szkół oraz z całym aktywnym związkowym, na których postanowiono energicznie włączyć się do realizacji zadań konkursowych.

Na 16 ognisk wszystkie przystąpiły do konkursu. Podjęto 341 zadań z grupy A i B oraz 19 zadań dodatkowych. A oto niektóre z nich.

Ognisko Chybice w rejonie świętokrzyskim zobowiązało się przygotować w czynie społecznym wykopy pod fundamenty budującego się domu mieszkalnego dla nauczycieli, a prezes ogniska (zarazem i komendant OSP) zobowiązał się dostarczyć wodę na budowę tego domu.

Ognisko nr 1 w Starachowicach podjęło się w czynie spo-

łeczny zorganizować bibliotekę dla nowo otwartej szkoły nr 11 oraz dopilnować, aby wszystkie dzieci nauczycielskie dojeżdżające do szkół były zaopatrzone w bilety miesięczne.

„NASZE OGNISKO DOBRZE PRACUJE"

Ognisko nr 2 w Starachowicach zobowiązało się wyszukać odpowiedni plac pod ogródkę warzywniczą dla nauczycieli. Do realizacji tego zadania prezes ogniska wraz z dyrektorem szkoły przystąpili bardzo energicznie. W chwili obecnej jest już uporządkowany plac, gdzie 16 nauczycieli otrzymało swoje działki. Sprowadzono także materiał na

ogrodzenie i częściowo ogrodzone już teren, a dzięki koleźce Kazimierzowi Lipko zostały zakupione i posadzone cenne odmiany drzew i krzewów owocowych. Jesienią przyszłego roku planuje się urządzenie w Domu Nauczyciela wystawy plonów z ogródków nauczycielskich.

Poza wymienionymi zadaniami ognisko postanowiły zorganizować szereg odczytów, spotkań, wycieczek, choinek dla dzieci nauczycielskich itp.

Na jednym z zebrań w Ognisku IIza, gdzie omawiano realizację zadań konkursowych, był obecny sekretarz KP PZPR — B. Pasternak. Wyraził on swoje uznanie dla postawy i zaangażowania aktywności związkowej. Na zebraniu tym wszyscy kierownicy szkół zadeklarowali swoją pomoc i udział w realizacji zadań konkursowych.

TADEUSZ KOSIOR
Starachowice

WIĘCEJ TAKICH IMPREZ

ne. Chór — pod kierownictwem Mariana Nagórskiego — przygotował bardzo ambitny program i ponownie zdobył ogólne uznanie.

Ostrowski chór — prowadzony przez Franciszka Kowalskiego — dobrze zaprezentował się na wojewódzkim przeglądzie chórów związkowych i również podobał się ostrzeszowskiej publiczności.

Goście ze Słupska oklaskiwani byli szczególnie serdecznie; przedstawili interesujący program, który stanowi dorobek ich dwuletniej pracy. Dyrygent Henryk Stiller i cały zespół utrzymują żywe koleżeńskie i artystyczne kontakty z chórem poznańskim, przynosząc wiele doświadczeń.

Prawdziwe uznanie należy się zespołowi chóralnemu z Kalisza, który pracuje niewiele ponad rok i już teraz można go pozytywnie ocenić. Dyrygent Józef Samelczak i cały zespół mają wcale pokaźny dorobek. Kaliszanie wystąpili także z pieśniami solowymi.

Na zakończenie koncertu po-

łączone chóry wykonały pieśń Świesznikowa, Rimskiego-Korsakowa, Samelczaka, towarzyszył im zespół instrumentalny uczniów szkół kaliskich.

Występy chórów urozmaicone były recytacjami wierszy w wykonaniu uczniów miejscowego liceum ogólnokształcącego i studentów SN w Poznaniu. Zorganizowana była również wystawa obrazująca dorobek artystyczny i zbieracki ostrzeszowskich nauczycieli.

Koncert był dużym wydarzeniem w środowisku ostrzeszowskim, niemają przyczynił się do zaktywizowania kulturalnego mieszkańców i już teraz mówi się o potrzebie zorganizowania chóru nauczycieli w Ostrzeszowie.

Na szczególne uznanie zasługuje bardzo sprawna organizacja oraz miła, koleżeńską, serdeczną atmosferę panującą w czasie całej imprezy. Jest to zasługa miejscowych działaczy Oddziału Powiatowego ZNP, ich talentów organizacyjnych i ogromnego wkładu pracy.

KRZYSZTOF MROWIŃSKI

KRONIKA

◆ 3 grudnia 1967 roku odbyło się w Toruniu kolejne zebranie Sekcji Pedagogicznej przy bydgoskim Zarządzie Okręgu ZNP. Wzięły w nim udział 52 osoby. Uczestnicy wysłuchali referatu na temat „Współczesne tendencje kształcenia nauczycieli", wygłoszonego przez rektora WSP w Gdańsku, przewodniczącego Sekcji Pedagogicznej przy ZG ZNP, prof. L. Bandurę. W dyskusji mocno podkreślano konieczność kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym w uczelniach typu pedagogicznego. Wskazywano przy tym, iż przy organizowaniu tego typu placówek należy wykorzystać bogate doświadczenia liceów pedagogicznych i SN. Następnie omówiony został plan pracy na rok bieżący. Warto podkreślić, iż bydgoska sekcja pedagogiczna, której przewodniczącym jest kol. J. Kubiak z SN w Toruniu, stosuje ciekawe formy pracy. Każde zebranie sekcji odbywa się w innym zakładzie kształcenia nauczycieli. Np. koleżdy z Liceum Pedagogicznego w Grudziądzu pokazali metody aktywizujące uczniów w pracy lekcyjnej.

◆ Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie zorganizował w listopadzie ubiegłego roku tygodniowe seminarium w Domu Nauczyciela w Przemyślu — dla prezesów i sekretarzy oddziałów powiatowych i rad zakładowych oraz inspektorów szkolnych i przewodniczących okręgowych sekcji związkowych. Uczestnicy wysłuchali 11 referatów, a między innymi przedstawicieli Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, H. Świątnickiego — na temat kierunków polityki oświatowej w świetle uchwały VIII Plenum KC PZPR oraz roli szkoły i nauczyciela w procesie dydaktyczno-wychowawczym; sekretarza ZG ZNP, Fr. Filipowicza — o zadaniach wynikających z uchwały Zjazdu Delegatów ZNP i VI Kongresu Związków Zawodowych; kuratora, K. Żmudki i wicekuratora St. Grabowskiego — o zadaniach szkolnictwa województwa rzeszowskiego; prezesa Zarządu Okręgu ZNP, J. Kolbusza — na temat zadań ogniw ZNP i administracji szkolnej w kształtowaniu socjalistycznych stosunków międzyludzkich.

◆ W grudniu 1957 roku na terenie Łodzi powstała jedna z pierwszych w kraju Sekcja Bibliotekarska przy Zarządzie Okręgu ZNP. Z tej okazji odbyła się dnia 13 grudnia 1967 roku miła uroczystość zorganizowania staniem Wydziału Pedagogicznego i Zarządu Sekcji przy Zarządzie Okręgu ZNP m. Łodzi. Uczestniczyli w niej założyciele sekcji, obecni jej działacze, bibliotekarze i przedstawiciele władz oświatowych oraz Okręgowego Ośrodka Metodycznego m. Łodzi. Przybyła też przedstawicielka Zarządu Sekcji przy ZG ZNP w Warszawie, kol. H. Dziubaty, która współpracuje z sekcją od chwili jej powstania. Na program uroczystości złożył się referat sprawozdawczy przewodniczącej Zarządu Sekcji, kol. Marii Jeśmanowej i kol. dra Dylika — zastępcy dyrektora Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego oraz przemówienia wiceprezesa Zarządu Okręgu, kol. B. Cegielskiego i przedstawicieli władz oświatowych.

◆ Ognisko Kultury Fizycznej przy Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP w Dzierżoniowie zorganizowało w dniach 16—17 grudnia 1967 roku turniej trzech miast (Dzierżoniów, Bielawa, Pieszyce) w piłce siatkowej i koszykowej. Udział w zawodach wzięło 32 kolegów przy licznych udziałach kibiców. Po zaciętych walkach zwyciężyła drużyna z Dzierżoniowa. Sportowcy postanowili zorganizować w styczniu 1968 roku dwudniowy nauczycielski rajd narciarski w Góry Stołowe.

KRONIKARZ



Dnia 3 lipca 1967 roku zmarł kol. FRANCISZEK ŚWIEBODZKI — nauczyciel i długoletni kierownik Szkoły Podstawowej nr 9 w Poznaniu. W Zmarłym szkolnictwo poznańskie straciło cenionego i nieustraszonego pedagoga, zasłużonego działacza oświatowego i związkowego, prawdziwego przyjaciela młodzieży.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 27 czerwca 1967 r. zmarła kol. MARIA ŁAZARÓWNA, emerytowana nauczycielka szkół średnich w Toruniu. Była wzorem pedagoga — zawsze obowiązkowa, dokładna, wy-

magająca, a jednocześnie serdeczna — służyła przykładem tak młodzieży, jak i młodym kolegom. Za osiągnięcia w pracy, odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi. Niedawno obchodzono uroczyste jubileusz 50-lecia Jej pracy.

Cześć Jej pamięci!

W czerwcu bieżącego roku zmarła, przeżywszy 71 lat, koleżanka JANINA LEWANDOWSKA — rencistka, była nauczycielka Technikum Gospodarczego, aktywny członek Ogniska ZNP nr 2 w Inowrocławiu.

Cześć Jej pamięci!

Dnia 1 grudnia 1967 r. zmarła w wieku lat 38

kol. STANISŁAWA CICHOWSKA

nauczycielka Technikum Ekonomicznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących w Paczkowie

W Zmarłej utraciliśmy doświadczonego pedagoga, wzorową i powszechnie lubianą koleżankę.

Dyrekcja Szkoły, Rada Pedagogiczna, Komitet Rodzicielski, Komitet Opiekunów

K-143

W dniu 16 listopada 1967 roku zmarł

kol. JAN SIECIŃSKI

długoletni nauczyciel Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lipnie, b. więzień obozów koncentracyjnych: Stutthofu, Oranienburga, Dachau. W Zmarłym straciliśmy ofiarnego nauczyciela, przyjaciela młodzieży i serdecznego kolegę.

Rada Pedagogiczna
Zarząd Ogniska ZNP
Komitet Rodzicielski przy ZSZ

K-145

REWOLUCJA W REWOLUCJI

KAZIMIERZ KAKOL



Uczennice z Santiago de Cuba

W dawnej dzielnicy posiadaczy, nierzadko amerykańskich milionerów, gdzie każda willa zbudowana jest w indywidualnym stylu, wyposażona bogato, otoczona pięknym ogrodem, z fontanną, basenem — króluje dziś młodzież.

Dziewczęta i chłopcy o różnych kolorach skóry przemierzają Quinta Avenida w karnym szyku, dzierżąc pod pachami książki.

Przybyli tu do Hawany z wielu odległych zakątków Kuby; wydobyto ich z zapadłych wiosek, z chat krytych liśćmi palmowymi, z warunków bytowania bliskich naturze, zdecydowanie odległych od tych, które stały się ich udziałem; ubrano ich, odkarmiono, ulokowano w pałacach, o jakich nawet marzyć nie mogli; są stypendystami państwowymi i państwo ponosi całkowite koszty ich utrzymania, nauki, awansu.

254 000 takich „becarios” — uczniów, będących stypendystami państwowymi, korzystających z internatów państwowych — to przedsięwzięcie na olbrzymią skalę.

Nie tylko ta jednak liczba określa rozmiar rewolucji oświatowej, biorącej początek w rewolucji politycznej i stwarzającej trwałe przesłanki ugruntowywania i rozwoju rewolucji politycznej.

Rewolucja w rewolucji, rewolucja oświatowa za sprawą rewolucji politycznej, znajduje wyraz w powszechnej alfabetyzacji — w zlikwidowaniu, szybko i trwale, analfabetyzmu; jej przejawem na dziś jest liczba 2 127 000 Kubańczyków uczących się i studiujących, liczba 254 000

„becarios”, liczba 152 000 młodych ludzi korzystających z systemu półinternatowego.

Dla znawców problematyki krajów Ameryki Łacińskiej mniej ważny, z punktu widzenia przyszłości budownictwa socjalistycznego na Kubie i oddziaływania rewolucji kubańskiej w tej części świata — wydaje się bezwzględny czy relatywny poziom egzystencji, możliwości zaspokajania potrzeb (żyje się na Kubie wcale niełatwo), natomiast niezwykle ważne jest zdecydowane uwolnienie całego narodu kubańskiego od widma bezrobocia i głodu, od klęski chorób i epidemii, od analfabetyzmu i ciemnoty. Sa tacy, którzy twierdzą, iż bez likwidacji ciemnoty i analfabetyzmu nie jest naprawdę możliwe zlikwidowanie głodu i chorób. Tezie tej trudno odmówić słuszności.

Szkoła i oświata to niewątpliwie jeden z kluczy do przyszłości Kuby.

Tak się złożyło, że w czasie mojego pobytu na Kubie sprawy szkoły i oświaty znalazły oficjalne i autorytatywne oświetlenie w wystąpieniu premiera Fidela Castro.

9 grudnia odbyła się w teatrze im. Chaplina w Hawanie uroczystość zakończenia nauki w szkole rolniczej „Ana Betancourt”, w Instytucie Pedagogicznym „Makarenko”, w Instytucie Pedagogicznym „Enrique Jose Varona” i w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w „Comandante Manuel Fajardo”. Do 2127 absolwentów tych szkół, personelu pedagogicznego i ludności Kuby (transmisja radiowa i telewizyjna) przemawiał Fidel Castro.

Podstawowa teza tego przemówienia brzmiała, że „dla kraju wyzwolającego się — oświata jest jednym z najbardziej doniosłych problemów”.

Z danych, zawartych w tym wystąpieniu, warto przytoczyć liczby obrazujące produkcję książek i szkolenie nauczycieli. W roku bieżącym wydano 8 milionów egzemplarzy książek; 281 tytułów podstawowych dla różnych szczebli nauczania w nakładzie 5 milionów 216 tys. egzemplarzy i 220 innych tytułów, w nakładzie 2 milionów 983 tys. egzemplarzy. Tym ogromnym zadaniem w dziedzinie edukacji narodowej podołać ma ogromna armia nauczycieli — obecnie uczelnie pedagogiczne przygotowują 30 000 młodych ludzi do pracy w zawodzie nauczycielskim.

Rekrutacja kandydatów do zawodu nauczycielskiego prowadzona jest w atmosferze bardzo zdecydowanego akcentowania potrzeby podjęcia pracy pedagogicznej; otwarcie stawia się sprawę konieczności pracy w ciężkich warunkach terenowych, lokalowych, na wsi, bez wygód. W ośrodku szkoleniowym Minas de Frior panują warunki niemal partyzanckie — przygotowuje się studentów do trudnej pracy, ogromnego, wielostronnego wysiłku. Argumentem neutralizującym negatywy zawodu ma być i jest to, że nauczyciele i pedagodzy są nieodzownie potrzebni rewolucji. Prasa zamieszcza nader obszerne materiały poświęcone sylwetkom wzorowych pedagogów, „maestros y educadores modelo...”

Ilościowemu rozmachowi w dziedzinie oświaty towarzyszy koncentracja działalności oświa-

towej i jej synchronizacja z potrzebami gospodarki narodowej.

Zapoznałem się z miasteczkiem uczniów „Camillo Cienfuegos”, leżącym w prowincji Oriente u stóp łańcucha gór Sierra Maestra; zwiedzałem ogromną szkołę rybołówstwa morskiego, mieszczącą się w słynnej miejscowości Playa Giron, w prowincji Las Villas, gdzie rozbity został desant najemników kontrrewolucyjnych.

W uczniowskim miasteczku „Camillo Cienfuegos” (od nazwiska jednego z przywódców rewolucji kubańskiej, ministra lotnictwa, który zginął w kata-

Republika Kuba: obszar — 110 922 km², ludność — 7 900 tys.

Liczba uczniów w szkołach podstawowych: 1 324 tys., w średnich ogólnokształcących — 136 tys., w zawodowych — 79 tys., w wyższych — 27 tys.

strofie lotniczej) — mieszka i uczy się młodzież meska w wieku 16—25 lat, przygotowująca się do pracy w zawodzie rolnika. Internat, stypendium miesięczne, ewentualne subsydia na utrzymanie rodziny, ubranie, wyżywienie. Szeroko zakrojony ruch współzawodnictwa. Perspektywy zdobywania dalszych kwalifikacji, aż do ukończenia wyższej uczelni. Zagwarantowane wysokie zarobki po ukończeniu szkoły. Obecnie uczy się tu 14 000 młodych ludzi. Od nowego roku przybędzie 11 000 dalszych uczniów.

Nasz rozmówca, pedagog — absolwent tejże szkoły, ma powierzony odcinek współzawodnictwa między grupami, klasami, pionami. Imponuje nam znajomością historii drugiej wojny światowej. Znajomość ta rozciąga się także na sprawę Polski i narodu polskiego...

Rolnictwu przyspisuje się nie mała rolę w przyszłości Kuby. Na pewno mieszkańcy miasteczka „Camillo Cienfuegos” będą mieli w tym niemal udział.

Szkoła i nauczyciel są otaczani żywym zainteresowaniem społeczeństwa. W komitetach obrony rewolucji (CDR) — stanowiących coś pośredniego między naszymi komitetami Frontu Jedności Narodu a ORMO — działają komórki organizacyjne i zespoły współpracujące ze szkołą, czuwające na wychowaniem młodzieży... Szczególnego typu eksperymentem wychowawczym jest wyspa młodzieży, Isla des Pinos — dawniej, dziś — Isla de Juventud. Przenoszenie się na wyspę, praca nad jej zagospodarowaniem, przekształcaniem we wzorowy ośrodek produkcyjny, wzorowe osiedla mieszkalne — ma podobny walor wychowawczy, jak inne zbiorowe inicjatywy młodzieżowe (kolumny młodzieżowe pracujące przy zbiorach w rolnictwie, przy pracach melioracyjnych).

Rewolucja w rewolucji. Rewolucja oświatowa przez rewolucję polityczną i dla rewolucji politycznej. Te prawdziwość w jakiejś mierze odzwierciedla zewnętrznie fakt, że przed każdą szkołą kubańską powiewa na maszcie flaga państwowa. I przed nowoczesnym gmachem, i przed zasytym wśród pół trzcin cukrowej baraczką, który przykrywa liście palm.



Mineły już dwa lata, gdy otrzymałem od kolegi list, w którym poinformował mnie, że na WSP (wieczorowej) w Warszawie utworzono nowy kierunek elektryczny i we wrześniu odbędą się dodatkowe egzaminy. Podjąłem wówczas decyzję rozpoczęcia studiów — mimo że miałem bardzo trudny dojazd do Warszawy (pracowałem w miejscowości odległej o 6 km od miasta powiatowego). Gdy Wydział Oświaty załatwił moje podanie odmownie, zwróciłem się do kuratorium. Tam uzyskałem zgodę na podjęcie studiów.

Okazało się jednak, że wykłady odbywają się cztery razy w tygodniu i trwają od 16.00 do 21.00. Ale nie chciałem, nie mogłem już zrezygnować z nauki, skoro narobiłem tyle szumu. Trzeba było wyrzec się wszelkich przyjemności, a nawet zapłacić własnym zdrowiem, byle tylko studiować za wszelką cenę. Te 6 km, które dzieliły mnie od miasta powiatowego, musiałem przez cały rok pokonywać pieszo. Było to tym trudniejsze, że w jednej nodze mam ograniczony ruch stawu kolanowego. W domu nie byłem nigdy wcześniej niż parę minut po 24.00.

Chociaż przeznaczałem tyle czasu na studia, prowadziłem w szkole ZHP i myślę, że chyba nie tak źle, skoro Komenda

Hufca za pracę w drużynie przyznała mi nagrodę. Nie było chwili czasu, wykonywałem mnóstwo prac społecznych, takich jak spisy rolne, zbieranie pieniędzy na SFOS oraz zimą jeden raz w tygodniu pełnienie służby w miejscowej świetlicy. Nie miałem nawet czasu na to, by odwiedzić rodzinę.

Złożyłem więc podanie o przeniesienie mnie do pracy w miejscowości, gdzie mieszkają moi rodzice. Ale i tym razem Wydział Oświaty załatwił moje podanie odmownie, twierdząc, że brak jest etatów. Gdy jednak dowiedziałem się, że właśnie w tej miejscowości ma być zatrudniony ktoś „nowy”, złożyłem odwołanie do kuratorium. No i okazało się, że miejsce było; zostałem przeniesiony.

To prawda, że sytuacja niewiele się poprawiła, bo i teraz dochodzę do stacji 5 kilometrów. Ale jednak mieszkam u swych rodziców, więc gdy wracam z uczelni po godzinie 24.00, mam ciepło w mieszkaniu, mogę zjeść gorącą kolację.

Pracy na studiach jest bardzo dużo, a w czasie wakacji odbywamy miesięczne praktyki w takich zakładach jak „Ursus”, a po drugim roku „Siekierki”.

Ukończyłem dwa lata studiów, chociaż kompletnie wyczerpany

i z nadszarpniętym zdrowiem. Wszelkie trudności pokonałem, chociaż studia techniczne należą do bardzo trudnych. Świadczą o tym procent tych, którzy wytrwali przez te dwa lata.

Na uczelni poinformowano nas, że w swych zakładach pracy możemy starać się o zniżkę godzin etatowych. Napisałem więc w końcu lipca bieżącego roku podanie do Wydziału Oświaty. Poproszono mnie, abym przesłał zaświadczenie z uczelni, że w roku 1967/68 będę słuchałem trzeciego roku. Wysłałem. We wrześniu otrzymałem odpowiedź odmowną. Argumentowano brakiem funduszy na opłacanie godzin nadliczbowych. Zapytałem więc, czy przynajmniej nie mógłbym otrzymać 1 godziny zniżki i pracować 25 godzin. Odpowiedziano mi: „Kolego, tak nie można, trzeba mieć pełny etat”. Chciałbym wobec tego tak mieć ułożony plan zajęć, aby uzyskać jeden wolny dzień na naukę własną, przecież zostało mi tylko dwa lata do ukończenia studiów. Tym razem jednak nie miałem już siły na interwencję. Już nawet zdrowie przestało mieć dla mnie znaczenie, bo tego chyba i tak nie odzyskam.

Większość kolegów, którzy ze mną studiują, pracuje w ZSZ w

Warszawie i tym z nich, którzy składali podanie o zniżkę godzin, przyznano 5—6 godzin zniżki, chociaż ich etat w ZSZ wynosi 18 godzin. Ja natomiast mam 26 godzin i na dojazdy tracę w ciągu dnia „tylko” 5 godzin, w tym ponad godzinę w jedną stronę pieszo, z chorą nogą. A jednak zniżki nie otrzymałem.

Czy w świetle tego można mówić o jednakowej szansie podnoszenia kwalifikacji? Wymowny jest chyba fakt, że tu, na WSP, wśród elektryków, na 20 osób tylko ja jeden jestem pochodzenia chłopskiego. Już w następnym semestrze, a także przyszłym, ostatnim roku, zajęcia będą się odbywały 5 razy w tygodniu. Jak dam temu radę? O tym, aby rzucić pracę, nie może być mowy. Cóż więc robić? Chyba dalej być „upartym chłopem”.

Chciałbym, aby chociaż parę słów znalazło się na ten temat na łamach „Głosu”. Nie do wszystkich bowiem dociera prawda o warunkach, w jakich niejedyni nauczyciel pracujący na wsi zdobywa wyższe kwalifikacje.

„STUDENT”

CENA

PODNOŻENIA

KWALIFIKACJI

KTO PRACUJE SPOŁECZNIE

Jestem wiejską nauczycielką. W trakcie ostatniej konferencji rejonowej zabrałam głos w sprawie pracy społecznej nauczyciela. Stwierdziłam między innymi, że należałoby oddzielić pracę społeczną w środowisku od pracy społecznej na terenie szkoły i obie traktować jednakowo. Uznałam za słuszne i celowe stopniowe zwalnianie nauczyciela od działalności w GS, Kółkach Rolniczych itp. na korzyść szerszego zaangażowania się w pracy na terenie szkoły. Wraziłam pogląd, że obecnie, gdy prawie w każdej większej wsi spotyka się ludzi wykształconych (lekarz, weterynarz, przewodniczący GRN, prezes GS, agronom, mechanizator rolnictwa itp.), możemy sobie pozwolić na to, aby stopniowo pozostawiać dorosłych sobie, a szerszym oddziaływaniem objąć młodzież.

Nie ulega wątpliwości, że młodzież potrzebuje nas coraz bardziej. Rodzice zajęci pracą mają niewiele czasu i cierpliwości, aby zająć się swymi pociechami. Rośnie więc liczba dzieci zaniedbanych, opóźnionych w rozwoju, małych wykołajeńców. Nauczyciele narzekają na wzrost trudności wychowawczych. Jak je zwalczyć i jak im zapobiec? — oto aktualne pytanie. Chyba najprostszą i najsukursniejszą metodą będzie zwiększenie kontaktów z dziećmi, prawidłowe organizowanie wolnego czasu.

W przerwie po dyskusji usłyszałam różne głosy. Niektórych nie interesował ten problem. Natomiast koledzy znani z tego, że „gonią” z zebrań na zebranie, drwili sobie z mojej postawy, uważając, iż praca wśród dzieci to nasz zawodowy obowiązek. Jeden z gorliwszych nawet skrzykował mnie wobec przełożonego, który nie był obecny na konferencji, i uznał za wroga pracy społecznej nauczyciela!

Nie mogę zgodzić się z taką opinią i dlatego chcę usłyszeć zdanie innych koleżanek i kolegów. Chcę wiedzieć, czy istotnie nauczyciel poświęcający wiele godzin i sił dzieciom w czasie wolnym nie pracuje społecznie. Zapytuję, czy lepiej, gdy nauczyciel pójdzie na jakieś posiedzenie, czy też bardziej celowo postąpi zostając z dziećmi i udzielając im dodatkowych wyjaśnień, organizując im wycieczki, budując boisko, uczestnicząc w koncercie czy filmie wyświetlanym przez kino objazdowe. Pragnę dowiedzieć się, czy praca społeczna z młodzieżą szkolną i pozaszkolną jednak się liczy?

Jestem mężatką, mam dziecko i zawsze staram się godzić obowiązki zawodowe z domowymi. Nie jest to proste, tym bardziej że niedawno ukończyłam studia zaoczne. Szkoła niewiele na tym ucierpiała, gdyż nieobecność w pracy ograniczałam do minimum (3-6 dni rocznie). Przez cały okres dotychczasowej pracy prowadziłam i nadal prowadzę drużynę harcerską. Miesiąc przed porodem wykorzystując okres pogody wybrałam się z dziećmi do odległego o 4 km lasu na całodniowy biwak. Tam rozbijaliśmy namioty, gotowaliśmy zupę i kawę, piekliśmy ziemniaki, bawiliśmy się wesoło, a wieczorem grupa harcerzy złożyła przyrzeczenie w obecności nielicznie zebranych gości. Wróciłam do domu ledwie żywa, zmęczona daleką trasą i organizacją.

W okresie późniejszym uczestniczyłam z harcerzami w róż-

nych akcjach, organizowałam bale noworoczne, wyjazdy do kina itp., mimo że miałam małe dziecko i studiowałam. Dziecko zabierałam ze sobą, wywoziłam do rodziców. (dojazd z przesiadką) lub zostawiałam samo w domu. Nieraz serce kurczyło się z żalu, a w oku zakręciła łza. Było mi ciężko, gdy słyszałam, jak koleżanka woła swoje dziecko na obiad, podczas gdy ja z harcerzami w ramach wiosennych porządków malowałam urządzenia na placu zabaw, a moje dziecko siedziało głodne i samotne w domu.

Gdy prowadziłam lekcje wychowania fizycznego, nie czekałam, aż mnie ktoś wyrzucił w częstych wyjazdach na zawody (jesień, wiosna), ale zawsze musiałam zabierać z sobą dziecko i „wlec” na daleko za miastem położony stadion. Czy to było proste? Na pewno nie! Stały pośpiech, napięte nerwy itp. Za to wszystko nie pobierałam wynagrodzenia, mogłam też prosić, aby mnie ktoś wyrzucił lub po prostu nie jeździć. Podobne przykłady można by mnożyć.

Mając to wszystko na uwadze nie mogę pogodzić się z zasyznaną opinią i często spotykanym stanowiskiem, że lepiej być sekretarką Ligi Kobiet i pójść cztery razy w roku na zebranie, niż poświęcić wiele wolnych godzin dzieciom, do pracy z którymi nas powołano i przygotowano. Nie mogę pogodzić się z fatem, że przez cały trudny okres w moim życiu, gdy nie zaniedbywałam pracy zawodowej i włączałam się do pracy społecznej, nie usłyszałam ani jednego słowa zachęty czy uznania, a często spotykałam się z krytyką i złośliwością.

Nazywa się, że nie pracuję społecznie, bo nie uczestniczę w zebraniach (w niektórych organizowanych wieczorem), ale nikt nie chce uznać mej pracy społecznej z dziećmi. Nie lubię uczestniczyć w zebraniach, gdyż męczy mnie takie siedzenie i nieudolna często organizacja, a poza tym nie mogę pozostawiać dziecka samego w domu wieczorem. Uważam, że jeden z członków małżeństwa nauczycielskiego powinien więcej czasu poświęcać własnym dzieciom. Do dziś pamiętam rozmowę z młodym człowiekiem (25 lat), który nie miał zawodu i nigdzie nie pracował. Z przykrością stwierdził, że swój zły start życiowy zawdzięcza rodzicom, którzy byli nauczycielami i zawsze mieli czas dla innych dzieci, a nigdy dla niego.

Można zająć stanowisko pośrednie i stwierdzić, że słusznie postępuje ten, kto pracuje społecznie w szkole i środowisku. Ja jednak uważam, że nie można być jednocześnie równie mocno zaangażowanym na wielu frontach. Dobrze bowiem pracuje ten, kto rzecz rozpocznie i doprowadzi ją do końca. Z drugiej znów strony nauczyciel nie może się cofnąć. W dzisiejszych czasach musi poza pracą zawodową i społeczną oraz obowiązkami domowymi przejrzeć gazetę, obejrzeć pewne audycje telewizyjne, przeczytać nowości wydawnicze, być w kinie, teatrze, pograć w szachy itp. Czy jest w stanie podołać tym wszystkim obowiązkom? Próbowałam, ale niestety. Inni chyba też doszli do takiego wniosku. O pewne rzeczy się dba, a inne zaniedbuje. Aby podołać wszystkim obowiązkom, trzeba być chyba samotnym Judymem lub „Silaczką”, a czy to obecnie bardzo realne? Kończę i pragnę poznać stanowisko innych osób.

Szkoda, że A. Oracz w artykule pt. „Koszty kształcenia — to nie wszystko”. zamieszczonym w 51 numerze „Głosu Nauczycielskiego z ub. roku nie rozwinął jednego z wymienianych przez siebie problemów warunkujących niejako osiągnięcie optymalnego sukcesu przez absolwentów różnych szkół, w tym także szkół wyższych. Miejmy nadzieję, że sprawa ta zostanie podjęta w kolejnym artykule — bo na to w pełni zasługuje. Chodzi bowiem o odpowiednie uprofilowanie kierunków studiów wyższych. Sam nie chcę tego problemu rozwijać, bo nie dysponuję odpowiednim materiałem faktograficznym dla zilustrowania konieczności podjęcia dyskusji i gruntownych prac nad reformą studiów wyższych. Dyskusji odmiennej od dokonującej się obecnie, związanej przede wszystkim z przewartościowaniem dotychczasowych pojęć odnoszących się do funkcji szkoły wyższej w całościowym systemie oświaty narodowej, i sytuacji, i pozycji absolwentów określonych wydziałów. Wydaje się, że przynajmniej na niektórych wydziałach sytuacja dojrzała do radykalnego rozwiązania.

W niedawno opublikowanej pracy Z. Grzelaka, M. Roszkowskiej, J. Kluczyńskiego „Z badań nad losami absolwentów” wydanej przez Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym 1) znajduje się interesujący rozdział Z. Grzelaka i M. Roszkowskiej pt. „Absolwenci uniwersyteckich studiów historii i ich oceny przygotowania do pracy zawodowej”. Zawiera on wyniki badań przeprowadzonych wśród 307 historyków, którzy dyplomy wyższych uczelni uzyskali w latach 1946-1964. Kilka spośród nich zasługuje na szczególną uwagę.

Okazuje się na przykład, że po ukończeniu studiów około 40 proc. absolwentów historii przekwalifikowało się całkowicie lub częściowo. Głównie z powodu nieznalezienia dla siebie odpowiedniej pracy, czasami z powodu niedostatecznego do niej przygotowania. Trudno się więc dziwić, że z tego powodu niekiedy w cytowanych wypowiedziach badanych przebiega nuta rozgoryczenia i zawodu.

„Wszędzie na nasz widok rozkładają ręce; wszyscy tylko nie historycy”; „Często słyszałem takie zdanie: w epoce techniki po co tyłu historyków”, „Historyków nam nie trzeba — można ich zbierać na wiązki” itp.

Skąd ten nadmiar historyków? Według badanych najważniejszą z przyczyn nadmiaru historyków jest obsadzenie etatów nauczycieli historii ludźmi bez kwalifikacji, bez „tytułu magistra”; dalsza redukcja godzin historii do minimum w średnich szkołach zawodowych oraz eliminacja tego przedmiotu w zasadniczych szkołach zawodowych. Ten stan rzeczy nie znajduje odbicia w limitach przyjęć

na studia historyczne. Badani uważają, że winą za to obciążyć należy instytucję, która zajmuje się planowaniem kadr z wyższym wykształceniem, bo nie dysponuje ona dostatecznym materiałem pozwalającym na prawidłowe ustalenie rekrutacji.

Ciekawy jest kierunek dążeń zawodowych absolwentów historii. Spośród 165 absolwentów, którzy zaczęli pracę w szkole, 27 osób (16,3 proc.) przeniosło się do instytucji innego typu. 8 osób przeszło do instytucji naukowych, 7 osób do pracy w partiach politycznych, 5 osób do kuratoriów, a pozostali do archiwów, administracji przedsiębiorstw, bibliotek, prasy i organizacji społecznych.

KOSZTY KSZTAŁCENIA TO NIE WSZYSTKO

SYTUACJA HISTORYKÓW

Absolwenci historii skarżą się (w 36,5 proc.) na braki wiedzy wyniesionej z wyższych uczelni. Niejednokrotnie podczas wykonywania pracy zawodowej dośkliwie dają się we znaki takie braki, jak brak wiadomości z zakresu historii nauki, techniki i sztuki (20 proc. skarżących się), brak opracowań z historii najnowszej (16 proc.) brak wiadomości z zakresu socjologii, psychologii oraz oczywiście i pedagogiki (16 proc.), nieznamości języków obcych (15 proc.) brak wiadomości z zakresu prawa i systemów administracji (11 proc.), niedostateczna znajomość nauk pomocniczych historii (9 proc.), inni wymieniają — brak wiadomości z zakresu historii starożytnej i średniowiecznej, nieznamość metod statystycznych, niedostateczną znajomość historii Afryki, Ameryki Południowej, brak wiadomości z zakresu historii gospodarczej.

Powyższy rejestr odczuwanych braków świadczy o tym, iż badani absolwenci pragną znaleźć podczas studiów odpowiedź na zagadnienia współczesne, które

nurtują ich i ich środowisko pracy.

Oto charakterystyczna wypowiedź: „Studia historyczne powinny zawierać więcej wiadomości ramowo-ogólnych z poszczególnych dziedzin humanistyki, nie zaważać się tylko do dziedzin historycznych — pozwoli to na szersze horyzonty w codziennej pracy, w resortach innych niż szkolnictwo, a takich jak kultura, oświata dla dorosłych, organizacje społeczne i polityczne”.

Z pewnością wypowiedź ta jest wynikiem nowej sytuacji zawodowej absolwenta historii. Ale i 61 proc. badanych nauczycieli historii skarżyło się na braki w zakresie przygotowania do pracy w szkole. Stwierdzali, że nie byli przygotowani do pracy, bo brak im było: wiedzy w zakresie dydaktyki (23 proc.), wiedzy z zakresu metodyki posługiwania się nowoczesnymi środkami przekazu w nauczaniu historii, przygotowania metodycznego do nauczania w szkole podstawowej lub średniej, ponadto skarżyli się na zbyt krótki okres praktyki w szkole w czasie studiów, niesystematyczne podawanie historii w uczelni, wypreparowanie historii z anegdoty i osobowości.

Zasymalizowane przez respondentów braki wyniesione z uczelni, a sprawdzalne dopiero w konfrontacji z pracą zawodową pogłębiają rozczarowanie, są przyczyną decyzji o zmianie pracy, przekwalifikowania itp. Jeszcze jedno utracone złudzenie o dobrym przygotowaniu do życia.

Jaki więc powinien być niejako „model” absolwenta wydziału historii? Jaki powinien być program studiów, by możliwie najlepiej służył historykowi, zatrudnionemu nie tylko w szkole czy w pracy naukowej, lecz także w różnych instytucjach, które do niedawna nie odczuwały potrzeby ich przycięcia? A w związku z tym pytanie — czy nie należałoby już teraz pomysłić o wprowadzeniu chociażby najmniejszych korektur w planach i programach studiów historycznych, by dostosować je najlepiej do wymagań życia? I tu uwaga optymistyczna — do brze że podobne badania są prowadzone i publikowane, i należałoby sobie życzyć, by wyciągnięto z nich właściwe wnioski. Bo rzeczywiście — koszty kształcenia to nie wszystko. I w tym stwierdzeniu także się z autorem zgadzam.

JAN STERŻYCKI

1) Zdzisław Grzelak, Magdalena Roszkowska, Jan Kluczyński: Z badań nad losami absolwentów. Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Warszawa 1966.

NAJWAŻNIEJSZA PRAKTYKA

Zgadnam się z wypowiedzią kol. W. Jareckiego, opublikowaną w „Głosie Nauczycielskim” z 10 grudnia 1967 roku („Postępie, ale jaki?”).

Wprawdzie w powiecie brzezińskim w odniesieniu do opracowania planu postępu pedagogicznego wymagania nie były drobiazgowe, to uważam również że najważniejsza jest stosowanie postępu pedagogicznego w praktyce, bez zbytecznych, obszernych planów na piśmie.

Przez słowo postępie rozumiem, że ma on służyć temu, aby było lepiej. Jeśli jest gorzej, to chyba nie można nazwać tego postępie. Konkretnie chodzi mi o wzrost absencji nauczycieli w związku z realizacją postępu pe-

dagogicznego. Oto przykład. Z grona pedagogicznego Szkoły Podstawowej Tysiąclecia w Rokicinach, trzech nauczycieli uczę dodatkowo kilka godzin w SPR. Z tego tytułu raz na kwartał w ramach realizacji postępu pedagogicznego muszą jeździć w godzinach rannych na zebrania metodyczne poszczególnych przedmiotów nauczania do Łodzi lub Pabianic. W ciągu roku szkolnego nauczyciele opuszczają 12 dni pracy. Czyli, że obok zwolnień chorobowych, urlopów z tytułu studiów zaocznych, zwolnień na prace społeczne, różne zebrania i konferencje przybyło jeszcze 12 dni zwolnienia w związku z realizacją postępu pedagogicznego.

Nie wiem, jak w tym roku w innych szkołach kształtuje się absencja nauczycieli, ale w Szkole Podstawowej w Rokicinach jest o wiele wyższa. Zaczodzi pytanie: kto ma wtedy uczyć, zastępować nauczycieli nieobecnych, skoro nie ma chętnych między innymi i dlatego, że stawka za godziny nadliczbowe jest niższa niż za godziny etatowe, a często, gdy brak większej liczby nauczycieli nie ma nawet kto zastępować. Dlatego, choć początkowo byłam entuzjastką postępu pedagogicznego, to obecnie nieco ostygłam.

JÓZEF FEJA

Rokiciny k. Koluszek

W ostatnich numerach „Głosu Nauczycielskiego” zostały opublikowane bardzo interesujące wypowiedzi na temat wielu zagadnień związanych z kierowaniem szkołą, rolą kierownika w złożonym procesie dydaktyczno-wychowawczym oraz jego miejscem i znaczeniem w szkole. Nie ulega wątpliwości, że nadszedł czas, aby na te tematy więcej i obszerniej podyskutować, a nawet w wielu spornych sprawach postawić kropkę nad i, to znaczy po gruntownej dyskusji doprowadzić do podjęcia nowych de-

Tylko, że tych zapisków nie wymyślił kierownik szkoły. Nie wymyślił też kierownik całej masy bezsensownych papierków mających świadczyć o dobrej pracy szkoły. Nie od kierownika zależy ilość wymaganej od nauczyciela papierkowej roboty. Sprawców lawiny papierów zalegających szkołę i zalegających szafy kancelarii szkolnych należy szukać wyżej od kierującego szkołą. Stąd też zarzuty kolegów, z całą pewnością bardzo słuszne, kierowane są nie pod właściwym adresem. Profesor Grzybowski w jednej ze swych wypowiedzi stwierdził,

w dzienniczku pozalekcyjnym. Czy trochę nie za dużo? Czy nie słuszniej byłoby wprowadzić jeden podstawowy dokument, w innych wstawić tylko numer i nazwisko ucznia? Jeżeli mi ktoś udowodni, że wyniki nauczania są tyle razy lepsze, ile razy zapisze się adres ucznia i numer telefonu jego ojca w aktach szkolnych, będę pierwszy wśród tych, którzy zapiszą te dane w piętnastu dokumentach. Drugi przykład to sprawa prowadzenia arkuszy spostrzeżeń. Wymagania przedstawicieli władz szkolnych, aby wpisy do arkuszy robić kilka razy do ro-

musi odpowiadać za decyzje podjęte bez jego udziału. Zresztą, gdyby w wydziałach oświaty pracowali sami wybitni ludzie, gdyby nie byli przepracowani, to też wiele decyzji podjęliby w oderwaniu od konkretnej sytuacji szkolnej.

Przyznanie szerszych uprawnień kierownikom szkół oddziaływało poważnie na administrację szkolną. Proszę wziąć pod uwagę np. urlopy nauczycielskie na dalsze kształcenie się. Czy tej sprawie nie można powierzyć kierownikowi, zamiast przysyłać dziełki podań do wydziału, gdzie rosła ona w setki i musza być załatwiane tylko formalnie, skoro zarządzenie ministerstwa i tak obciąża kierownika szkoły odpowiedzialnością za prawidłowe udzielanie urlopów. Jaki cel spełnia podwójna dokumentacja urlopowa?

Odpowiedzialność kierownika za prace grona nauczycielskiego jest również bardzo akcentowana w przepisach, a przecież nie ma on praktycznie żadnego wpływu na obsadę swej szkoły. Z całą pewnością kwestia ta jest bardzo trudna do prawidłowego rozstrzygnięcia przez władze szkolne, ale obciążanie odpowiedzialnością kierownika za pracę zespołu, na którego kompletowanie nie miał on wpływu, nie jest uzasadnione. Nawet w handlu kierownicy sklepów mają prawo dobierania sobie ludzi, z którymi mają pracować. Czy w szkole ten problem nie ma żadnego znaczenia?

Kierowników kompletujących teczkę z aktami obciąża się jednocześnie winą za to, że mało czasu poświęcają sprawom dydaktyczno-wychowawczym, nazywa się ich biurokratami. Jest w tym wiele racji, ale należy pamiętać, że ten typ zaganianego kierownika został wytworzony przez określoną sytuację. Z jednej strony władze szkolne z tuzinami teczek, spraw i akt, a z drugiej strony grono nauczycielskie już nie mówiąc nieprzychylnie, lecz wręcz wrogo stosunkowane do wszelkiej, a więc nawet do podstawowej dokumentacji. Z jednej strony zalety, ponaglenia i uwagi typu: „kolego, u was ta doku-

mentacja kuleje”, z drugiej: „ależ to biurokrata”. No i bądź tu mądry.

Jeżeli do tego dodamy wymagania stawiane nauczycielom w czasie codziennej pracy, to i pretensje gotowe. Bo każdy zespół nauczycielski składa się z różnych ludzi. Część z nich to solidni, pracowici, zdyscyplinowani i ambitni, część — przeciętni, ot, zwykli odrabiacze godzin, i wreszcie dwie, trzy osoby w zespole traktujące pracę jako zło konieczne. Również i z tego względu kierowanie szkołą jest ogromną sztuką, wymaga dużej wiedzy, doświadczenia i umiejętności, a o etykietkę bardzo łatwo.

Rozpoczynająca się dyskusja powinna doprowadzić do wyjaśnienia wielu spraw, nawet gdyby wypowiedziano częściowo niesłuszne sady. Na rolę i miejsce kierownika w szkole mają różne poglądy nawet nasi przełożeni. Jeżeli szkoła źle pracuje, to mówi się: „co tam, do licha, robi kierownik”. Natomiast, kiedy szkoła ma dobre wyniki, wówczas pada ocena: „no, oni tam mają dobry zespół”.

Trzeba gruntownie przemyśleć kwestię dokumentacji szkolnej, uprawnień i odpowiedzialności kierownika, metod kierowania szkołą, form instruktażu i kontroli pracy szkolnej. Sądzę, że dyskusja powinna również objąć sprawy zarządzania szkolnictwem, bo zreformowana szkoła oczekuje także reform w administracji szkolnej. Reformy te powinny dotyczyć raczej metod pracy władz szkolnych, a nie samej ich struktury. Należy zastanowić się, czy zjawisko, że kierownik szkoły stoi między zreformowaną szkołą a pracującą według dawnych ustaleń administracją szkolną nie pogłębia trudności w kierowaniu szkołą?

Trzeba stale ulepszać, jeśli chcemy iść z duchem czasu i pożytecznie wykorzystywać energię i wysiłek dużej grupy ludzi kierujących szkołami. Poza stawianiem wymagań trzeba im również pomóc, bo kierownik — to też człowiek.

STANISŁAW JARMUŁ
Radzyń Podl.

KIEROWNIK — TEŻ CZŁOWIEK

czyż i rozstrzygnąć nawet na szczeblu centralnym.

Trudna sytuacja tych, których los skazał na kierowanie szkołą, wynika z kilku przyczyn. Jedną z nich jest chyba fakt, że kierownik (dyrektor) szkoły musi wprowadzać w życie szereg regulaminów, instrukcji. Oba szczeble administracji szkolnej (powiatowy i wojewódzki) nie-mało czasu przeznaczają na przekazywanie zarządzeń centralnych władz szkolnych w dół, tj. do szkół. Człowiekiem, który stoi między administracją a nauczycielem jest kierownik szkoły. Na nim spoczywa praktyczne wprowadzenie w życie wszystkich obowiązujących i nieustannie wydawanych nowych przepisów. On egzekwuje ich wykonanie w szkole i poza szkołą, i on odpowiada za ich prawidłowe stosowanie w życiu szkolnym. Nic więc dziwnego, że w ostatnich artykułach zamieszczonych w „Głosie” nauczyciele piętnują swoich kierowników jako biurokratów. Jest tak, niestety, że każda akademia trzeba zapisać w odpowiednich rubrykach, w przeciwnym przypadku ktoś może powiedzieć, że akademia w ogóle nie była.

że lepiej zaufa człowiekowi niż najlepiej napisanemu papierkowi i chyba trudno tu profesorowi odmówić racji.

Nikt nie kwestionuje potrzeby prowadzenia ujednoliconej i ustalonej w rozsądnych granicach dokumentacji szkolnej, ale obecny stan stawia w szczególności trudnej sytuacji kierownika szkoły. Poziom szkoły wypracowuje się w ciągu wielu lat systematycznej pracy całego zespołu. Dobry nadzór, instruktaż, kontrola i sprawdzanie stopnia realizacji planu pracy i programu potrzebne są w ciągu wszystkich dni powszednich. Jest, niestety, szkodliwe dla szkoły, że kierownik musi być przede wszystkim urzędnikiem i albo sam wypełnia rubryki, albo sprawdza, czy inni je wypełnili.

Przytoczyłem w dyskusji szereg przykładów na ten temat, ale niech mi wolno będzie poprzeć swoje wywody jeszcze jednym. Dane personalne o uczniu i jego rodzicach trzeba zapisać: 1) w dzienniku lekcyjnym, 2) w arkuszu ocen, 3) w księdze ucznia, 4) w księdze dzieci z własnego obwodu, 5) w karcie ucznia, 6) w karcie zdrowia, 7)

ku, są może nawet i uzasadnione, ale niezmiennie trudne do wykonania. Czy nie korzystniej byłoby wystawić każdemu nauczycielowi jedną solidniejszą, przemyślaną notę przy końcu roku?

Przyczyn trudności, jakie powstają przy kierowaniu szkołą, trzeba również — moim zdaniem — szukać w niewłaściwym ustawieniu pozycji kierownika. Od lat naruszana jest równowaga między odpowiedzialnością, jaką wszystkie regulaminy i instrukcje obciążają kierującego szkołą, a jego uprawnieniami. Trzeba ogromnego wyrobienia życiowego i doświadczenia zawodowego, aby z pożytkiem dla szkoły, bez zatargów z gronem, kierować szkołą.

Zarządzenia władz szkolnych bardzo skrupulatnie wyliczają i precyzyjnie określają stopień odpowiedzialności kierownika za wszystkie, nawet najdrobniejsze, działy życia szkolnego. W parze z tym jednak nie idą uprawnienia i to prowadzi do wypaczania stanowiska kierownika, ogranicza jego możliwości regulowania szeregu spraw na miejscu. Prowadzi do zjawiska bardzo niebezpiecznego: kierownik

Sady wyrażone w 49 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z ub. r. w artykule „Utrudniać czy ułatwiać” oraz pełna ich aproba zawarta w wypowiedzi „Gdy liczą się tylko pozory” („Głos Nauczycielski” nr 46) zachęcają do dalszych refleksji i polemiki.

Wiele spraw, o których dyskutują koledzy w wymienionych artykułach, jest słusznych i należy je akceptować. Sporo placówek rzeczywiście pracuje dla dobrej opinii i bardzo często dobrze na tym wychodzi... Statystyki, sprawozdania i nienarazanie się władzom — oto elementy, które zapewniają czołową lokatę w „tabeli statystycznej” nie tylko kierownikowi, lecz także szkole. Prawdą jest, że wielu kierowników dba przede wszystkim o dobre wrażenie i tu podpisują się pod słowami B. Wilka: „Najważniejsze są pozory — robienie dobrego wrażenia, umiejętne dostosowanie się do wymogów, choćby były najmniej sensowne. W życiu liczą się przecież dobre opinie, a nie zawsze istota rzeczy”. Nie chcę tu bronić kierownika, ale czy tylko on za to ponosi winę?

W praktyce zapomina się często dla jakich celów przede wszystkim powoływane są niektóre osoby i instytucje. Zatraca się główny cel wychowania — dobro dziecka. Grunt to dopasowana statystyka, ruchliwy papier, choć istnieje nawet hasło: oszczędność papieru. Uczeń ma limitowany zeszyt, może by tak limitować niektóre statystyki i sprawozdania oraz niepotrzebne kraśnienie papierków. Jako przykład między innymi mogą posłużyć zmiany niektórych druków. Komunikat Ministerstwa Oświaty z dnia 11 maja 1963 roku nr PF—7—81/129/63 mówi o zmianie legitymacji szkolnych wzór III/7/2, dla których okres ważności wynosił 4 lata. Druki te tak szybko się postarzały, że nie wytrzymały 3-letniego „stażu”, bo już 29 marca 1966 roku wprowadza się

nowy wzór III/7/3 pismem nr PF—7—24001/5/66. Czy przynajmniej wprowadzono jakieś istotne zmiany i ulepszenia? Nie. Przedłużono tylko żywotność druku na okres 5 lat.

Albo inne zagadnienie. Statut Szkoły Podstawowej w rozdziale II, § 7, pkt 1 mówi: „Szkoła Podstawowa jest zakładana i utrzymywana przez radę narodową”. A jak jest w rzeczywistości? Niekiedy tylko 50 proc. funduszy otrzymuje szkoła na utrzymanie czystości. Resztę dopłaca komitet rodzicielski (oczywiście niezgodnie z przepisami Ministerstwa Oświaty ale co robić?).

Nie chcę tu mnożyć przykładów, ale pokuszę się o jeszcze jeden. W pewnej szkole zepsuły się częściowo urządzenia sanitarne. Prezydium rady narodowej podejmuje uchwałę i wysyła pismo do Wydziału Oświaty i Kultury Prezydium PRN, aby je natychmiast uruchomić. Inspektor szkolny daje na piśmie polecenie kierownikowi szkoły, aby natychmiast uruchomił i umożliwił młodzieży korzystanie z tych urządzeń. Złośliwy kierownik, czy jak inni chcą, beznadziejny siada za biurkiem i odpisuje obu instytucjom wyjaśnienie z prośbą o przydzielenie na ten cel budżetu, gdyż szkoła nie jest jednostką budżetową. Ale mimo upływu czasu, mimo interwencji wielu osób i kilku pism, budżetu na remonty nie zaplanowano, a urządzenia sanitarne kierownik razem z rodzicami prowizorycznie zabezpieczył.

Po co o tym piszę? Chcę znów wykazać bezsens papierkowej roboty i być może opaczne interpretowanie przepisów — błędne koło.

Popieram całkowicie ulepszenia dotyczące jednolitości i kolejności nazw przedmiotów na świadectwach szkolnych z dziennikiem lekcyjnym i arkuszami ocen. Od siebie dodam, iż w dziennikach lekcyjnych szkół nie ma miejsca na wpisanie pla-

nu wychowawczego klasy; w wyniku tego wychowawcy uważają często, że pracy wychowawczej nie należy planować, bo nie przewidziano na to miejsca w dzienniku.

PAPIERKI

PAPIERKI...

Autor artykułu „Utrudniać czy ułatwiać” jest trochę niekonsekwentny w swoich wypowiedziach, bo stwierdza: „trzeba zrezygnować z praktyki zasypywania nauczyciela administracyjnymi przepisami” (słowa artykułu: „Kto ważniejszy”), a dalej prosi o przepisy ogórne: „Dużo jest jeszcze spraw drobnych, nie uregulowanych ogólnie, które każdy zwierzchnik inaczej interpretuje”.

Po co? Być może, że wiele okólników i zarządzeń jest nieścisłych, nie są one jednoznaczne i dlatego bywają różnie interpretowane. Jeżeli chodzi o sprawy dydaktyczno-wychowawcze, to nie wymagają one uściślenia, gdyż nauczyciel może swoją pracę uplastycznić, nie potrzebuje trzymać się schematu, może dostosować wymagania do potrzeb środowiska. Natomiast przepisy administracyjne

gospodarcze powinny być ścisłe i jednoznaczne.

Niedawno opublikowane normy prawne — jak „Statut szkoły podstawowej”, „Wytyczne do pracy wychowawcy klasy”, „Regulamin rady pedagogicznej” normują dość jednoznacznie pracę w szkole, ale bardzo często gąszcz przepisów jest przyczyną trudnej interpretacji, np. obliczanie godzin nadliczbowych dla nauczycieli, emerytów, dodatków magisterskich jest regulowane w myśl przepisów, wśród których można się zgubić.

Zarządzenie Ministerstwa Oświaty z dnia 21 maja 1955 roku wyraźnie stwierdza: „W ciągu pierwszych trzech lat pracy nauczyciel obowiązany jest do pisemnego przygotowania każdej lekcji”. To samo zarządzenie mówi dalej: „Nauczyciel uczący tego samego przedmiotu w oddziałach równoległych może sporządzić jeden rozkład materiału nauczania”. Z tego wynika, że ktoś tam łamie przepisy, jeżeli zmusza nauczyciela, aby w siódmym roku pracy pisał obszernie konspekty. Osobiście jednak uważam, że lepiej wpisać rozkład do każdego dziennika lekcyjnego niż codziennie nosić dziennik i zeszyt. Wygodniej jest też wtedy, kiedy trzeba zorganizować zastępstwo. Zastępujący nie musi szukać tematu lekcji.

Z przyjemnością muszę stwierdzić, że znam również takich nauczycieli, którym nikt nie każe pisać konspektów, a robią to sami przez dziesięciokrotnie dłuższy okres niż zaleca zarządzenie. W dodatku mają czas na rozmowy indywidualne z uczniami i rodzicami. Prowadzone przez nich lekcje prawie nigdy nie budzą zastrzeżeń.

Zdziwiony jestem ustosunkowaniem się do sprawy gazetki ściennych, wykonywanych przez nauczycieli, przedstawionym w artykule „Gdy liczą się tylko pozory” („Głos Nauczycielski” nr 46). Gazetki szkolne powinny

być twórczym dziełem młodzieży. Rola nauczyciela ma ograniczyć się do nadawania ogólnego kierunku pracy nad gazetką, aby wolna była od szablonowości. Wreszcie gazetka szkolna powinna spełniać i spełnia istotną rolę ideowo-wychowawczą. Dlatego też uważam negatywny stosunek do gazetki za poważne nieporozumienie nie tylko dydaktyczne, lecz także wychowawcze. „Pracuję... nie dla dzieci, lecz dla beznadziejnego kierownika”. Czy na pewno tak?

Inne zagadnienie to przygotowanie referatu na konferencje. Praca ta nie jest bezpośrednio związana z pracą szkolną, lecz pośrednio. Zawód nauczycielski wymaga ciągłego doskonalenia się, ciągłej nauki. W naszej erze nie ma nauczycieli raz na zawsze przygotowanych do pracy stosownie do współczesnych wymogów pedagogicznych. Osobiście wolę, jeżeli referat nie jest pisany, lecz referent omawia dany problem na podstawie przygotowanych tez. Czy to także ta biedna nieszczęśliwa nauczycielka robi dla beznadziejnego kierownika?

Sądzę, że z poruszonych zagadnień należy wysunąć następujące wnioski:

● w pracy szkolnej częściej korzystać z pomocy zespołu pedagogicznego, ogniska ZNP, organizacji partyjnej;

● likwidować zbędne statystyki i niepotrzebny ruch papierków;

● w ocenie szkół brać pod uwagę osiągnięcia dydaktyczne i ideowo-wychowawcze;

● ściśle respektować normy prawne — przez obie strony zarówno podwładnych, jak i przełożonych.

RYSZARD KUBICKI
Aleksandrów Łódzki

SPRAWY KTÓRE NIEPOKOJA

Wiosna ubiegłego roku przebywałem w Międzygórzu. Resztki śniegu na ulicach, bardzo dużo śniegu w górach — słońce. Początkowy zachwyt dla uroków przyrody ustępował mieszanym uczuciom w stosunku do pewnych ludzi. Racja — zapobiegliwych, z dużą inicjatywą, która wyzwała przyspieszony, turnusowy rytm życia czasowej miejscowości, lecz i skłóconych, często egoistycznych, określających swoje zainteresowania i działalność wyłącznie rentownością wszelkich poczyną.

Cieszyło wprowadzić oko światła rteciowe na ulicach i alejkach parkowych Międzygórza, dalekosieczne plany rozwojowe nie dość jeszcze spopularyzowanej turystycznie miejscowości, tysiące róż, którymi obsadzono skarpy i trawniki — niepokoił jednak, i to bardzo, stosunek przewodniczącego GRN do mieszkańców przedstawionej miejscowości, jak również i innych podlegających administracyjnie tej gromadzkiej radzie.

Wybuchowy, nie opanowany — określają go ludzie, potem już tylko padają epitety...

Znam prawdę bardzo często sprawdzalną w życiu, że sprawowanie władzy nie zawsze przysparza przyjaciół, że praca w środowisku nie najłatwiejszym oddala wielu od człowieka, który z racji swojego stanowiska chce i musi patrzeć dalej niż inni. Ale żeby aż taka pustka? Jaka jest tego przyczyna? Mówi się: patrzeć dalej, widzieć interes wspólny, ale skoro się widzi tylko własne podwórko, własny interes?

Ten właśnie moment refleksji nad działalnością przewodniczącego GRN zadecydował, że jego wypowiedź „niech no tylko zakwitną róże” odczułem nie jako zgodne z jego intencjami, pachnące panaceum na środowiskowe troski, lecz jako gorzką ironię, którą też zamknąłem w tytule pierwszego artykułu*). Rekapitulując w sposób lapidarny treść poprzedniej publikacji można ją ograniczyć do najistotniejszego faktu: przewodniczący GRN wprowadził się do zajmowanego od szeregu lat przez nauczycieli domu, który opuścili na czas przeprowadzania kapitalnego remontu zamieszkując lokale zastępcze. Oczywiście, przewodniczący wprowadził się tam legalnie, przy zachowaniu wszelkich formalności. Władze powiatowe wyraziły bowiem zgodę na zajęcie przez przewodniczącego GRN nauczycielskiego domu, opierając się na jego stwierdzeniu, że nauczyciele rezygnują z mieszkań w tym budynku. Stwierdzenie, niestety, jak się okazało niezgodne było z prawdą.

To uderzenie w środowisko nauczycielskie, które powinno być przecież naturalnym i pierwszym sojusznikiem gospodarza gromady we wszelkich poczynaniach w tej miejscowości oburzyło mieszkańców Międzygórza.

Nie obchodziło to jednak przewodniczącego. Ważne było tylko to, że mieszkanie przeznaczone pierwotnie dla dwóch rodzin nauczycielskich otrzymało wyłącznie dla siebie. Ponieważ jego rodzina składa się tylko z trzech osób, mógł odnajmować dwa pokoje czasowiczom. Boć przecież — jak twierdzi — za mało zarabiał. Nauczyciele pozostali więc w zastępczo zajmowanych pomieszczeniach, a przewodniczący rozpoczął, obok rozlicznych zajęć, sezon turystyczny po 25 złotych za łóżko. Nieco tylko zatrzymał mu życie pedagog zamieszkujący w letnim mansardowym pomieszczeniu, wojujący o piwnicę, którą przewodniczący mocą swej władzy był mu ją zajął.

W drugiej miejscowości gromady, w Wilkanowie, nauczyciele mieszkali w domu nie remontowanym, przy cmentarzu i w szopie. Stąd też i moje larum mieszkaniowe na plenum Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Bystrzycy Kłodzkiej.

Obecny na plenum zastępca przewodniczącego Prezydium PRN wyjaśnił zebranym „że dom, o którym tak wiele się mówi, nie jest Domem Nauczycieli

la, ale podlega gospodarce komunalnej. I dalej, że chyba nie musimy obecnym tłumaczyć, iż dla władz terenowych ważniejszy jest dobry przewodniczący GRN niż nauczyciel. Bowiem łatwiej jest o nauczycieli niż o przewodniczących. Stąd też Prezydium PRN rzeczywiście przydzieliło wspomniane mieszkanie obywatelowi Sobkowiakowi, aby mu zapewnić dobre warunki pracy (jest na to zarządzenie)”. Cytuję tu fragment protokołu z zebrania plenarnego Oddziału Powiatowego ZNP z dnia 24 kwietnia 1967 roku.

Arytkuł opublikowany w dniu 14 maja ubiegłego roku wywołał, urzędowym biegiem rzeczy, żywe reperkusje. Biuro Skarg i Listów przy Urzędzie Rady Ministrów zwróciło się do Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z prośbą o zbadanie sytuacji mieszkaniowej nauczycieli w Międzygórzu i Wilkanowie. Już w dniu 19 maja na

starań o zwrócenie nam Domu Nauczycieli”. — kończą swoje oświadczenie skarżący.

Komisja była również i w Wilkanowie. Obejrano budynek przy cmentarzu, walącą się szopę i stwierdzono: szopa zostanie rozebrana, a przy cmentarzu trzeba nadal mieszkać, „bo to są mieszkania”.

*

W rezultacie ponowionej interwencji otrzymaliśmy z Urzędu Rady Ministrów odpis pisma od przewodniczącego wojewódzkiej Rady Narodowej z dnia 12 lipca 1967 roku.

(...) Na miejscu sprawa była badana przez kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej tutejszego Prezydium i jego zastępcę, którzy nie znaleźli podstaw do wyciągnięcia wniosków dyscyplinarnych względnie służbowych w stosunku do przewodniczącego GRN w Wilkanowie, powiat Bystrzyca. W odniesieniu do nauczycieli, którzy nie posiadają odpowiednich mieszkań na terenie gromady Wilkanów wydałem polecenie przewodniczącemu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bystrzycy,

— Dałem mu przecież piwnicę — powiada przewodniczący.

— Ale powyrwał z niej deski — kontruje nauczyciel.

— Tam desek nie było — twierdzi przewodniczący.

— Tam deski były — utrzymuje nauczyciel.

Sprawa jest śmieszna, choć charakterystyczna dla panujących stosunków. Nauczyciel nie chce wnieść tam węgla, bo znając chwyty przewodniczącego, obawia się ewentualnej komisji w sprawie dewastacji piwnicy... I tak trwa spór, który przecież nie przydaje blasku godności gospodarzowi gromady.

Sprawy to jednak małego kalibru. Przejdźmy do innych...

Do szkoły w Międzygórzu przyszły dwie nowe nauczycielki. Stefania Kura i Jadwiga Strojek. Pierwsza przeniosła się z pobliskiej miejscowości do rodziców i... zgłosiła pretensje o mieszkanie; druga, oczywiście, również. Pierwsza wprowadziła zamieszkała u rodziców, ale przecież aktualnie zameldowanych jest tam dziesięć osób. Czy trzeba było więc być specjalnie przewidującym, aby nie przypuszczać, że będzie się wkrótce

ru miesiącach wpadło to pismo. I oczywiście zaprotestował. To skandal — napisał odręcznie na owym dokumencie. Dodać przy tym należy, że cały budżet szkoły w Międzygórzu wynosi 44 000 zł i z tej właśnie sumy miała być odjęta kwota 18 000 zł na mieszkanie dla jednej tylko nauczycielki!

— Ja przecież nie dla siebie — powiada szczodry gospodarz gromady — ja dla nauczycieli. Po czym dodaje: jak będzie trzeba, to zwrócę to, co wypłaciłem... A poza tym ona (niby ta bardzo droga, nauczycielka) otrzymała już wypowiedzenie z tego lokalu.

— Owszem, z datą 7 grudnia, z terminem dwudniowym na przeprowadzkę do mieszkania o zdecydowanie gorszym standardzie.

— Myśli pan, że teraz zechce się tam przeprowadzić, zwłaszcza zimą — zapytałem. Pytanie pozostało jednak bez odpowiedzi.

— To wobec tego, co ja mam robić? — pyta przewodniczący, skoro ten, ten i ten nie chciał dać mieszkania. Zaczyna wymieniać nazwiska, po czym się powstrzymuje. Ale pan zaraz wszystko napisze...

O RÓŻACH RAZ JESZCZE...

TADEUSZ SOCHACKI

miejsce przybyła komisja Wydziału Gospodarki Komunalnej WRN. W kilka dni później otrzymaliśmy z Międzygórza oświadczenie podpisane przez pięciu nauczycieli, w którym między innymi czytamy:

„(...) Członkowie komisji przybyli do nas 19 maja 1967 roku w towarzystwie przewodniczącego GRN, obywatela Sobkowiaka, z przygotowanym uprzednio protokołem (którego przedtem ani potem nie czytaliśmy, ani nie podpisaliśmy). W składzie komisji nie było przedstawiciela ZNP, przez co odczuliśmy, że nie ma osoby, która broniłaby naszych słusznich interesów. Jeszcze przed przybyciem do szkoły komisja dokonała oględzin zajmowanych przez nas mieszkań (bez naszej obecności). Rozmowy prowadzono według wyżej wymienionego artykułu. Odbywało się to w ten sposób, że jeden z członków komisji odczytywał kolejno zarzuty zamieszczone w artykule, a komisja starała się je wyjaśnić. Usprawiedliwiano przy tym postępowanie przewodniczącego GRN, obywatela Sobkowiaka. Dla wyjaśnienia sytuacji można nadmienić, że z chwilą gdy przewodniczący komisji zwrócił się do protokołanta z prośbą o wniesienie poprawki (w protokole znajdowało się stwierdzenie, że Ob. Szeła nie chciała skorzystać z możliwości zamieszkania w domu przy ulicy Śnieżnej 10, co nie było zgodne z prawdą), ten w naszej obecności wyżej wymienionej poprawki nie wniósł (...).

W dalszej części oświadczenia podpisani nauczyciele stwierdzają, że nie zgadzają się z postanowieniami komisji, gdyż dwóch z nich zajmuje pomieszczenia nie nadające się do zamieszkania. Poza tym od nowego roku należy spodziewać się przybycia do szkoły dwóch nowych nauczycieli, dla których potrzebne będą mieszkania. W tej sytuacji „nie zamierzamy rezygnować ze

by sprawa została załatwiona w okresie ferii szkolnych (...)

Chociaż z pierwszą częścią pisma trudno było się nam zgodzić, to druga bardzo nas ucieszyła. Bo przecież o to nam głównie chodziło, aby nauczyciele otrzymali odpowiednie mieszkania.

Gdy upadły pierwsze śniegi, ponownie znalazłem się w Międzygórzu i Wilkanowie. Bajkowy świat górskich lasów i szczyty. Najpierw o tym, co się zmieniło na korzyść. Najbardziej chyba w Wilkanowie.

Zakupiony na potrzeby małej szkoły i nauczycieli dom — ostatnio odremontowany, mieści na parterze pracownię zajęć technicznych i dwie klasy. Na górze zaś dwa mieszkania po dwa pokoje z kuchnią dla nauczycieli. O wykonawstwie lepiej nie mówić, bo źle, ale coś się tam jeszcze poprawi, uzupełni i dwie nauczycielskie rodziny będą na pewno zadowolone. Inni nauczyciele mieszkają wprawdzie nadal na cmentarzu, czy jak kto woli — przy cmentarzu — lecz w odnowionych mieszkaniach. Opuuszczono szopę, która straszy teraz pustymi oczodołami. A co w Międzygórzu?

Niestety, niemal bez zmian w dotychczasowym stanie posiadania i znacznie gorzej z uwagi na nowo przybyłych nauczycieli.

W jednym z budynków zbudowano pewne urządzenia sanitarne, jakieś drobne przepięrzenie i zaplanowano wymianę przegrzanych okien, co ze względu na zimę przeprowadzi się dopiero na wiosnę i to wszystko. Aha, jeszcze adaptuje się pomieszczenie na klaso-pracownię dla ciasnej i biednej ośmiolatki. Ale w dalszym ciągu leży smutna góra węgla jednego z nauczycieli przed domem, w którym rozsiadł się przewodniczący, jako widomy znak, że topór wojenny między gospodarzem gromady a szkołą nie został dotychczas zakopany.

starała o przysługujący jej prawnie lokal? Tego komisja z województwa nie wzięła pod uwagę.

Druga, ponieważ nie miała gdzie głowy schronić, wprawiła w stan panikalny przewodniczącego. Skąd mieszkanie?! Biegał więc po Międzygórzu i pytał. Mieszkania nigdzie nie było lub raczej nikt nie chciał odnajdąć.

Jak to? Zabrał nauczycielom dom, dwa pokoje trzyma dla czasowiczów, a od nas chce wynająć mieszkanie za 300 lub 500 zł? On ma być mądry i zarabiać, a my głupi i tracić — mawiali mieszkańcy.

Jak można wymagać społecznej postawy od mieszkańców, skoro sam gospodarz gromady daje w tym względzie wręcz odwrotny przykład.

Nie widząc innego wyjścia, wpadł on na rewelacyjny pomysł aby odnajdąć mieszkanie dla nauczycielki według stawek hotelowych. Owszem, nie u siebie, bo co by ludzie mówili, lecz u zaprzyjaźnionego z nim mieszkańca Międzygórza. Za 1500 złotych miesięcznie! W dniu 17 marca 1967 r. spisano umowę z właścicielem odnajmowanego lokalu, w której między innymi czytamy: (...Prezydium GRN zobowiązuje się płacić wynajmującemu tytułem czynszu miesięcznego 1500 złotych (słownie: złotych jeden tysiąc pięćset). Należność Prezydium GRN będzie płać z dotu za każdy miesiąc kalendarzowy w okresie pięciu dni po upływie ostatniego dnia każdego miesiąca...).

Radca prawny w powiecie przejrzał tę umowę... i podpisał, chociaż na odwrocie umieścił uwagę, nie wiadomo zresztą kiedy napisaną, że wyraża zastrzeżenia, iż drogo. Co kogo może obchodzić taka uwaga, skoro jest podpis z pieczęcią, a nie sprzeciw.

Wyraził go dopiero inspektor szkolny, któremu do rąk po pa-

Jest bezradny. Wyjmuje z biurka trzy karty pocztowe z czerwonym malunkiem róż.

— Anonimy z Wrocławia — nie przeczytam panu, bo to obraźliwe... Tylko jedno zdanie: „Przykryj pan te róże...” Ja ich zaskarżę — pieni się...

Niewygodny temat — własne mieszkanie, które przygotowane oczekuje na czasowiczów, pomija. Bezradny w tej sprawie jest nie tylko on, lecz także przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, który w piśmie do województwa informuje:

(...) Nadmieniam, że na terenie Międzygórza sprawy mieszkań dla nauczycieli są dość trudne do rozwiązania z uwagi na brak mieszkań komunalnych. Ponieważ sytuacja ta co roku powtarza się, nie widzę innej możliwości rozwiązania tego problemu, jak tylko przez podjęcie nowego budownictwa mieszkaniowego na terenie Międzygórza i o pomoc w tym zakresie proszę Obywatela Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady (...).

Oczywiście. A tak łatwo, bez zbadania sprawy, jednym pociągnięciem pióra odebrano nauczycielom dom, który przecież, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w poważnym stopniu, przy zachowaniu aktualnie zamieszkiwanych lokali, rozwiązałby sprawy mieszkaniowe nauczycieli w Międzygórzu. A co teraz? Niech „góra” sprawy rozwiązuje...

Sądzimy jednak, że już obecnie istnieje konieczność poważniejszego zainteresowania się powstałą w Międzygórzu sytuacją. Może wówczas łatwiej będzie zrealizować plan budowy nowego domu nauczycieli, czego naigorecej zarówno władzom terenowym, jak i nauczycielom życzymy.

*) Artykuł „Niech no tylko zakwitną róże”, „Głos Nauczycielski” z dnia 14 maja 1967 roku.



Dom, czasowy „Stonecna” w Międzygórzu

Czy rodzice w defensywie?

Omłodzieży pisze i mówi się różnie. Albo w superlatywach, albo z życzliwą troską, albo w przesadnie czarnych barwach. Zależy od tematu. O dorosłych, gdy występują jako rodzice czy wychowawcy, mówi się z reguły jednakowo: bo czy są zbyt surowi, czy za łagodni, katolscy czy tolerancyjni, konserwatywni czy postępowi — jedno wiadomo na pewno: nie rozumieją młodzieży i w żadnym wypadku nie potrafią jej wychowywać.

Jeśli od tej zasady się odstępuje, jeśli dopuszcza się nawet istnienie rozumnej wychowawczyń czy sensownego ojca — to jedynie na prawach wyjątku potwierdzającego regułę.

Jaki cel przyświeca tego rodzaju metodom? Rozkładanie kompleksów młodości? Łagodzenie konfliktów?

Niewątpliwie wśród rodziców i nauczycieli istnieje pewna liczba nieudolnych, rzadziej, a właściwie bardzo rzadko świadomie szkodliwych wychowawców. Tak, jak wśród młodych istnieje grupa wyraźnie oscylująca w kierunku marginesu społecznego. Ale zarówno tu, jak i tam, grupy te stanowią tylko niewielki odsetek nie upoważniający do ferowania uogólniających i krzywdzących opinii.

Jest oczywiste, że znakomita większość młodzieży to całkiem normalni młodzi ludzie, z zupełnie dobrze „umeblowanymi” głowami, podobnie jak znakomita większość rodziców i nauczycieli to również normalni ludzie, a więc tacy, którym rzeczywiście dobrze ich dzieci i wychowanków leży bardzo na sercu.

Tymczasem o ile pierwsza oczywistość coraz częściej bywa dostrzegana, druga dziwnie uchodzi uwagi wielu naszych

publicystów i twórców. Mało kto przy tym zastanawia się, jak trudną sztuką stało się dziś wychowanie i jak bardzo takie krytyczne cenzurki pogłębiają istniejący od wieków konflikt pokoleń.

Setki drobiazgów: artykułów, audycji, dyskusji, filmów; pozycji ulotnych, pozornie niezauważalnych stwarza nastroj rozdrażnienia, wzajemnej nieufności, dyskusji pełnych wzajemnych wyrzutów. Jakże często wychowawcy zmuszani są do mówienia „nie”, coraz rzadziej pewnie, z coraz mniejszą wiarą w słuszność owego „nie”, które w publicznej opinii może okazać się przykładem zacofania, śmieszności, braku zrozumienia czy wręcz skostnienia...

Oto występy Rollingstonesów. Rzecz sama w sobie nie wzbudzająca sprzeciwu, gdyby nie fakt, że w ślad za nią idzie czarny handel biletami osiągniętymi zawrotną wręcz ceną, że zdobycie biletu normalną drogą wymaga całonocnego wystawiania w kolejce, że występ wiąże się z młodzieżową psychozą i histerycznymi awanturami. Więc: nie. I dramat gotowy. Bo niby dlaczego nie, skoro „Pagart”, skoro w Sali Kongresowej, a więc jak najbardziej uroczyście... Więc może, tak. A potem głębokie uczucie niesmaku, gdy widzi się swego syna lub wychowanka wybiegającego z rozhisteryzowanym tłumie.

Oto w TV seria: „Wojna domowa”. Dowcipna, błyskotliwa, ekspresyjnie grana... satyra na rodziców. Śmieje się młodzież, śmiejemy się my sami. Serdecznie i szczerze. A przecież któregoś dnia zaczynamy czuć się trochę niepewnie. Może rzeczywiście jesteśmy głupi i przestaliśmy, żądając, aby nasza córka

czy syn byli punktualni, czytali lekturę, siedzieli prosto, obcięli włosy...

Oto w jednym z dzienników niefrasobliwy artykuł o śniadaniach — łapówkach, podawanych przez usługujących rodziców nauczycielom zasiadającym w komisjach maturalnych. I naraz zwykłe kanapki stają w gardłach pod wzgardliwymi spojrzeniami uczniów, a rodzice zaczynają mieć wątpliwości, czy praca w komisji nie stanie się podstawą do uzyskania opinii nazbyt „zapobiegliwych”.

Oto w poważnym tygodniku artykuł o łapówkach już innego rzędu, pieniężnych, bądź rzeczowych, dawanych w zamian za lepszy stopień, za przyjęcie do liceum. A potem w domu rzeczowa propozycja pod adresem rodziców: dałby ojciec ile trzeba, i nie byłoby tego zawracania głowy z dwójami.

Oto w radiu audycja dyskusyjna na temat niedzieli. Młodzi uczestnicy ubolewają: nuda, rozczarowanie, brak rozrywek. W podtekście: dorośli nie umieli nam zorganizować wolnego czasu.

W telewizji grupa nastolatków rozstrząsa przed kamerami problem, czy rodzice są potrzebni, czy nie, czy powinni wtracać się do młodzieży, czy żyć z boku.

A w popularnym magazynie cykl publikacji pt. „Trudni rodzice”, z którego to cyklu bezspornie wynika, że jacy by owi rodzice nie byli, mądrzy czy naiwni, kochający czy obojętni, zawsze są winni wykołajeniu się nieszczerzej młodzieży.

W ostatnim numerze jednego z tygodników mamy z kolei jaskrawe przykłady, jak troskliwa matka stojąca całą noc przed sklepem obuwniczym, by dla ukochanej latorośli kupić czerwone kalosze, jak rodzice ro-

bią piekło w czasie wizyty na kolonii, bo okazało się, że dorastające panny nie mogą same obierać ziemniaków, jak troskliwy tato przynosi synkowi wyniesioną z fabryki suwmiarkę.

Ach, ci rodzice!

Atmosfera gęstnieje, narasta sytuacja, w której rodzice i wychowawcy czują się w defensywie, dręczeni nieustanną troską, aby nie zgubić istotnego sensu własnych poczynań, aby znaleźć jakiś modus vivendi, by wyśrodkować metody, aby „nie dać się zwariować”.

Na pewno każda z wymienionych tu przykładowo pozycji miała jakieś swe uzasadnienie, jakieś podstawy, czemuś służyła. A przecież coś tu nie gra, coś chyba nie tak.

Mikołaj Kozakiewicz w jednej ze swych publikacji pisze: Młodzież nie jest odrębną grupą społeczną, nie jest odrębną klasą. Młodość jest pewnym etapem, który każdy musi przejść na drodze do dorosłości. Etapem trudnym. Czy naprawdę pomagamy młodzieży w przejściu tego etapu, ubolewając wraz z nią nad niedowładem pedagogicznym, moralnym i umysłowym dorosłych?

Konflikt pokoleń istnieje nie od dziś. Wydaje się jednak, iż sposób komentowania w prasie, zwłaszcza młodzieżowej, nieporozumień między młodszy i starszym pokoleniem nie sprzyja łagodzeniu ostrości kantów. Młodość z natury jest bezwzględna w ocenach. Może więc zamiast podsycać ten krytyczny stosunek do rodziców, raczej tłumaczyć, wyjaśniać sporne kwestie.

Nie zawsze się to uda. Na pewno wiele postaw rodziców i wychowawców zasługuje na krytyczny osąd. Ale czy zawsze

jest to konieczne i czy zawsze osąd ten jest słuszny? Czy naprawdę konieczne jest wykpiwanie matki usiłującej kupić córce botki? Może lepiej byłoby się zastanowić nad postawą córki, która do tej sytuacji dopuszcza. Bo matka, jak matka — wiadomo — taką ma naturę, że lubi robić przyjemności swoim dzieciom. Czemu służyły publikacje z cyklu „Trudni rodzice”? Czemu służy wiele innych podobnych publikacji? Jest wiele problemów wymagających dyskusji z młodzieżą. Tematów więc chyba nie brak.

Czy nie za wiele mówi się o kłopotach młodzieży z rodzicami, za wiele o tym, czy warto zdobywać pozytywne oceny, o tym, że młodzi się nudzą, że są zbuntowani, sfrustrowani, rozczarowani, a zbyt mało o obowiązkach, o postawie młodych w domu, w szkole i w życiu społecznym. Kształtowaniu tej postawy na pewno nie przysięga wygłaszane w młodzieżowej prasie opinie o przymusach, stwierdzenia, że model piątkowego ucznia się przeżył, że trzeba go przewietrzyć lub wyrzucić do lamusa.

„Bardzo skutecznym, choć niełatwym zabiegiem — pisze M. Kozakiewicz — jest stawianie się w sytuacji rodziców... Uwzględnienie ich punktu widzenia, weryfikowanie zasadności ich postępowania. Od samej treści konfliktów i nieporozumień o wiele ważniejszy jest sposób (umiar, rozsadek, takt, kultura), w jaki cała sprawa zostaje rozegrana i przeprowadzona zarówno przez dorosłych, jak i przez młodzież”.

Wydaje się, że tego umiaru i rozsądku zaczyna czasem niedostawać.

KRYSTYNA ROGALSKA

SUBKONTYNTENT NIEPOKOJU

W Allahabadzie, rodzinnym mieście premiera Indii, pani Indiry Gandhi doszło do gwałtownych demonstracji na tle żądań usunięcia języka angielskiego (który obok hindi jest drugim językiem urzędowym Republiki Indii) z oficjalnych dokumentów. Demonstrujący podpaliли samochody stojące przed biurami władz stanowych. Jednocześnie na południu Indii, w Madrasie, setki demonstrantów domagało się, by z dokumentów oficjalnych usunąć hindi, który „jest wyrazem kolonizacji Południa przez Północ”. Podpalono w Madrasie dworzec kolejowy i kilka wagonów, zdemolowano budynek poczty. Nie są to pierwsze incydenty na tle językowym, które mają miejsce w tym kraju. Spiecia i konflikty w Indii ponad 130 języków, kilku tysięcy kast, ponad 500 księstw-rządzów nie słabną już od kilku lat. Narastające niepokoje mają oczywiście swe źródła i w antagonizmach między Południem i Północą, które nie ustały bynajmniej z momentem proklamowania niepodległości kraju. Ale przyczyna bezpośrednia tkwi głównie w sytuacji ekonomicznej drugiego (po Chinach) pod względem liczby ludności kraju, o jednym z najniższych w świecie dochodzie narodowym.

Indii przybywa corocznie, według danych ONZ, ponad 12 mln mieszkańców. Corocznie pogłębia się w tym kraju kryzys żywnościowy. Już czwarty z kolei rok zapowiada się gorzej pod tym względem niż rok poprzedni. Niedostatek ryżu oceniany jest przez ekspertów, jeśli chodzi o rok bieżący, na minimum 15 mln ton, przy zbiorach, które od trzech lat nie przekraczają 80 mln ton; nie wystarcza to, by zaoprowizować kraj nawet przy zastosowaniu najsurowszych ograniczeń. India znajduje się w groźnej sytuacji głodowej. Nie sposób, by nie rzutowało to na wszystkie dziedziny życia, by nie rozdziło wybuchających często, nagle i przebiegających niezwykle ostro konfliktów.

Indira Gandhi staje przed poważnymi problemami odbijającymi się na pozycji Partii Kongresowej i postępowego jej skrzydła.

WOJENNE WOJAŻE

Śmierć australijskiego premiera Holta i zaprzysiężenie nowego premiera Johna McEwena wykorzystał amerykański prezydent Johnson, by przy okazji zwiędzieć

bazy USA służące wypadom przeciwko Wietnamowi, odbyć (jak obliczyli to dokładnie sami amerykańscy korespondenci) 105-minutową wizytę w Wietnamie Południowym i zagrozić żołnierzom „US-Army” do dalszej walki którą — jego własnym zdaniem — „trwać może jeszcze długo”. Z kolei wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Humphrey, który ostatnio podróżuje znacznie więcej niż jego szef w Białym Domu, udał się w podróż do Afryki. Rozpoczął też podróż od Wybrzeża Kości Słoniowej i Nigerii jeszcze przed Nowym Rokiem. Algierski dziennik dał nader celny komentarz przedsięwziętym podróżom: „mają one na celu przekonywanie o słuszności prowadzonej przez USA wojny w Wietnamie”.

Angażując się coraz groźniej na Półwyspie Indochińskim, Stany Zjednoczone jednocześnie coraz intensywniej starają się przekonywać wszystkich proamerykańskich polityków w różnych krajach o tym, o czym — mimo swej proamerykańskości — politycy ci nie są przekonani i co wśród nich budzi poważne obawy. Waszyngton nie może nie zdawać sobie sprawy z tego, że ponury i cyniczny pokaz brutalnej amerykańskiej siły demonstrowany w Wietnamie, groźba bezpośredniej agresji w stosunku do sąsiadujących z

nim krajów — Kambodży i Laosu — wszystko to spiętrza obawy w świecie o to: co dalej?

Zawisa nad światem roku 1968 coraz większa groźba rozplamienia ogniska wojny, które zarzy się w Wietnamie. Komwojażerowie śmierci z USA krążą po świecie.

PRZED ŚWIATOWĄ NARADĄ

Coraz więcej partii komunistycznych i robotniczych wypowiada się za zwołaniem światowej rady ruchu komunistycznego. W lutym br. zbierze się w Budapeszcie spotkanie konsultacyjne przygotowujące tę radę. Gospodarzem spotkania konsultacyjnego w Budapeszcie będzie Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza, która wespół z 17 innymi partiami komunistycznymi i robotniczymi wystosowała apel do wzięcia w nim udziału. W toku spotkania budapeszteńskiego każda partia będzie mogła wnieść swój wkład przy omawianiu porządku dziennego przyszłej rady światowego ruchu komunistycznego i opracowaniu wstępnych dokumentów, które odpowiedzą na wężłowe zagadnienia naszych czasów, wymagające jedności i współdziałania partii komunistycznych

oraz ruchów demokratycznych i antyimperialistycznych.

„Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — mówił na uroczystościach 50 rocznicy Rewolucji Październikowej Władysław Gomułka (w czasie których zredagowany został komunikat w sprawie spotkania konsultacyjnego w celu przygotowania światowej rady partii) — wypowiada się za zwołaniem nowej rady partii komunistycznych i robotniczych. Jesteśmy przekonani, że narada ta przyczyni się do skupienia wszystkich sił antyimperialistycznych w walce o wolność narodów, demokrację, pokój i socjalizm”.

W międzynarodowym ruchu komunistycznym narastają dążenia jednościowe.

„Pilną koniecznością obecnego etapu rozwoju świata — pisał organ KC KPZR, dziennik „Prawda” — jest koordynacja działań sił rewolucyjnych, umocnienie jednolitego frontu antyimperialistycznego. Niezbędnym zaś warunkiem osiągnięcia tego celu jest zespolenie partii marksistowsko-leninowskich... Z przygotowaniem i przeprowadzeniem rady wiąże się wiele skomplikowanych problemów. Będem byłoby liczyć na to, że trudności powstałe w ruchu komunistycznym mogą zniknąć same przez się. Niewątpliwie jednak już zwołanie spotkania konsultacyjnego stworzy nowe bodźce do głębokiego przeanalizowania aktualnych problemów, doprowadzi do twórczej wymiany poglądów na temat wymagających załatwienia spraw, znacznie przyczyni się do zespolenia ruchu komunistycznego na zasadach marksizmu-leninizmu... Celem rady nie może być ingerencja w sprawy jakiejś partii, a tym bardziej »wyklęcie« kogoś z ruchu komunistycznego. Głównym jej zadaniem jest zespolenie ruchu komunistycznego w imię walki przeciwko imperializmowi i niebezpieczeństwu wojny, dla obrony interesów ludzi pracy”.

ZBIGNIEW SOLUBA

przegląd czasopism pedagogicznych

„Jeśli (...) mówimy o zbliżeniu szkoły do życia, to jedną z fundamentalnych cech tego zbliżenia jest wyposazenie ucznia w taką wiedzę, która będzie umiał posługiwać się w życiu w rozwiązywaniu różnych trudności je nie była tylko balastem erudycyjnym obciążającym pamięć, ale by stała się narzędziem przetrwania w świecie, ulepszenia życia, doskonalenia role. Zbliżenia szkoły do życia dokonamy więc nie tylko przez wprowadzenie nie do programów nauczania nowych treści i eliminowania treści przestarzałych, ale przez przekształcenie samego systemu kształcenia i dostosowania go do nowych potrzeb, wśród których niewątpliwie potrzeba stosowania nauki w coraz szerszych sferach ludzkiego życia staje się coraz bardziej dominująca (...)”.

Tymi słowy Ludwik Bandura wprowadza czytelnika w interesujące problemy zawarte w artykule — „Zagadnienie łączenia teorii z praktyką w procesie nauczania”. Ten ogólny w treści artykuł, opublikowany w 4 numerze kwartalnika „CHOWANNA”, stanowi swego rodzaju wstęp do kilku publikacji szczegółowych, a m. in.: Barbary Makowskiej — „Łączenie teorii z praktyką na lekcjach gramatyki języka polskiego klasach V—VII, Mirosława Szyburskiego — „Łączenie teorii z praktyką w nauczaniu ortografii w klasach V—VII”, Jana Orłowskiego — „Kształcenie operatywności języka rosyjskiego w klasach VIII—IX liceum ogólnokształcącego”, Włodzimierza Gorzowskiego — „O właściwą interpretację zasady nauczania — łączenie teorii z praktyką. Zasada czy system?”.

Przypomnienie powszechnie uznanej już dziś tezy, „(...) że w procesie ewolucji pracy ludzkiej tradycyjne umiejętności zawodowe stają się coraz bardziej niewystarczające(...)”, jest punktem wyjścia artykułu dr Anny Bukowskiej-Józwickiej — „Przygotowanie społeczne w procesie przygotowania człowieka do pracy”, opublikowanego w 12 numerze miesięcznika ZNP „SZKOŁA ZAWODOWA”. W artykule znajdujemy m. in. odpowiedź na pytanie, w „jakich zjawiskach należy szukać przyczyn wzrostu znaczenia przygotowania społecznego w procesie przygotowania człowieka do pracy?”.

Zainteresowanych problematyką szkół przysposobienia rolniczego zachęcam do lektury artykułu Andrzeja Kawki — „Konferencja dziesięciolecia SPR”. Z okazji tego okrągłego jubileuszu autor sumuje pewne fakty świadczące o dorobku SPR, pisze też o nie rozwiązanych trudnościach. „Wybrane zagadnienia z dydaktyki SPR” stanowią temat publikacji doc. dra Jana Szurka.

Temat na czasie podejmuje dr Teofil Sosnowski w art. pt. „Kształcenie nauczycieli szkół zawodowych w europejskich krajach kapitalistycznych”.

W 5—6 numerze „WIADOMOŚCI HISTORYCZNYCH” Jan Schwarz, snuje „Rozważania nad nowym podręcznikiem historii”. Dodajmy, że chodzi tu o podręcznik Jerzego Dowiata: „Historia dla klasy I liceum ogólnokształcącego”. Artykuł, jak wynika ze stwierdzenia autora, ma charakter refleksyjny. Zawarte w nim uwagi zainteresują, sądzę, nie tylko historyków.

W stałej zakładce do „Wiadomości...” — „WYCHOWANIE OBYWATELSKIE” — znajdujemy m. in. artykuł Walentego Daszkiewicza pt. „Wznowe problemy polityki zagranicznej ZSRR po XXIII Zjeździe KPZR”.

Zestaw aktualnych materiałów znajdują Czytelnicy w 5 numerze „BIULETYNU” Kuratorium OS Katowickiego. Jest on mianowicie poświęcony problemom pracy ZMS na terenie szkół. M. in. Hubert Galecka pisze o „Roli i zadaniach organizacji ZMS w procesie kształtowania postaw społecznych, ideowo-politycznych i moralnych uczące się młodzieży”, Stanisław Papla analizuje „Funkcje i miejsce organizacji ZMS w życiu młodzieży i dydaktyczno-wychowawczym systemie szkoły”, Zbigniew Poniecki omawia temat — „Organizacja młodzieżowa w planu wychowawczy szkoły”, wreszcie Andrzej Pawliczewski zajmuje się „Rolą szkolnej organizacji ZMS w podnoszeniu poziomu wyników nauki szkolnej”.

Spośród wielu artykułów zamieszczonych w 12 numerze miesięcznika „RODZINA I SZKOŁA” pragnę zwrócić uwagę szczególnie na trzy. Mieczysław Skonieczny pisze „O roźbieżności między potrzebami życia a fizyką szkolną”. Stwierdzając niepoważny stosunek uczniów liceów i techników do fizyki szkolnej autor wini za to rodziców, szkołę i tradycję.

Znany popularyzator matematyki, Józef Hawlicki, publikuje artykuł pt. „Czy ułamki są trudne?”, natomiast Ewa Wedrowska w artykule „Kształcenie pamięci w wieku szkolnym” zastanawia się, czym jest pamięć, jakie są jej cechy i jak ją rozwijać.

Cały 12 numer miesięcznika TPD „PRZYJACIEL DZIECKA” poświęcony jest zagadnieniom wychowania społecznego. M. in. Helena Chylińska w artykule pt. „Wychowanie społeczne” zapoznaje czytelników z poglądami Wł. Spasowskiego na ten temat. Danuta Zabolcka wypowiada się o „Potrzebie uczenia radostí”. W związku z sezonem polowań i angażowaniem do nich dzieci Matylda Temkin wypowiada się w artykule pt. „Strzał we wrażliwość dziecka”.

Redakcja „DRUŻYNY” zwróciła się do szeregu popularnych osób z następującym pytaniem: „Z czym się państwu kojarzy harcerstwo?”. W numerze 52 odpowiadają na nie m. in.: Marian Załucki, Olgierd Budrewicz, Szymon Kobylński, Wiech, Irena Kirszenstein.

Na zaproszenie czechosłowackich władz oświatowych w Frydku-Mistku, wyjechał w dniu 13 listopada bieżącego roku, w ramach wymiany doswiadczeń jako delegacja Inspektoratu Oświaty w Cieszyńskie do sąsiedziółczych z nami po drugiej stronie Olzy powiatu frydeckiego, w trzydniową podróż.

Przymiłowani wszędzie nadzwyczaj gościnnie i bardzo serdecznie przewiedrowaliśmy ten powiat wzdłuż i wszerz. Trasa wiodła przez Trinec, Jablunkow, Mosty, Senov, Moravka, Kozłowice, Frydlant.

Oglądaliśmy nowe miasta, zakłady pracy, szkoły, internaty, świetlice. Odwiedziliśmy również dwie szkoły polskie w Mostach i Jablonkowie. Wrażenia bogate i ciekawe. Kłopoty nauczycieli czeskich te same. Tak samo jak u nas drzwi w nowych budynkach czasem nie zamykają się, tak samo w „drapaczku chmur” akurat przed gośćmi wysiadła winda. Tak samo w Moravce na seminarium usłyszeliśmy o kłopotach wychowawczych w związku z ogólnym rozwojem przemysłu...

W nowym budownictwie szkolnym przeważa tam typ pawilonowy. „Ma to swoje dobre i złe strony” — stwierdzały nasi czechscy koledzy. (Można by się ewentualnie sprzeczać, kto pierwszy tak ten wniosek sformułował, czy my, czy oni.) I tam rozbudowuje się szkoły w czynie społecznym, tylko że nazywa się to trochę bardziej zagadkowo jako „Akcja Zet”.

Nasi sąsiedzi mają jednak pewne osiągnięcia, których można im pozazdrościć. Oto kilka z nich: Gęsta i doskonale rozbudowana sieć szkolnictwa specjalnego eliminuje problem dziecka trudnego w szkole.

W ramach stopniowego przechodzenia na pięciodniowy tydzień pracy nauczyciele i dzieci mają co drugą sobotę wolną od nauki, co sobie bardzo chwala.

Nie dziwnego, my byśmy też chwalili...

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

Dla grupy dzieci specjalnie zdolnych nauczyciel otrzymuje w każdym przedmiocie nauczania dodatkowo dwie godziny tygodniowo na lekcje pogłębiające i poszerzające tematy programowe. Widzieliśmy taką lekcję w pracowni. Była atrakcyjna i ciekawa. W ten sposób odpada również problem dziecka „wybitnie zdolnego”.

Powszechnie przechodzi się na system klaso-pracowni (ale ma to i złe i dobre strony).

W SZKOŁACH CSRS

Na uwagę zasługują pomysły udogodnienia w użyciu pomocy naukowych, jak rozwijanie i zwijanie map za pomocą specjalnych zawieszek stałych na zasadzie rolety okiennej, przy-mocowywanie obrazów do estetycznej tablicy z żelaznej blachy silnymi magnesikami zamiast tradycyjnego przybijania gwoździ do ściany, prowadzenie nauki cichej w klasach łączących...

W ramach stopniowego przechodzenia na pięciodniowy tydzień pracy nauczyciele i dzieci mają co drugą sobotę wolną od nauki, co sobie bardzo chwala.

Nie dziwnego, my byśmy też chwalili...

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

czonych z użyciem słuchawek (lekcie nagrane) itp.

Szkoły uczą pracy na roli i sadownictwa. Są na to przeznaczane specjalne godziny w rozkładzie nauczania. Jeśli szkoła nie posiada ogrodu, uczniowie pracują w spółdzielni produkcyjnej.

Wiekse upowszechnienie eksperymentu pedagogicznego. Obecnie np. eksperymentalnie wprowadzono tzw. oddziały wyrównawcze dla uczniów po przebytych dłuższych chorobach. Zadaniem i ambicją nauczyciela jest, aby uczeń jak najkrócej przebywał w takim oddziale i po wyrównaniu braków i jak najszybciej wrócił do swojej macierzystej szkoły.

Nauczyciele nie piszą rozkładów materiału nauczania. Otrzymują do ręki drukowane programy nauczania i również wydane drukami tzw. wskazówki metodyczne. Te wskazówki do niektórych przedmiotów są po prostu rozpracowane na poszczególne jednostki lekcyjne, co — zdaniem czeskich kolegów — absolutnie nie krępuje ich inicjatywy twórczej w układaniu poszczególnych lekcji.

Każdy inspektor i podinspektor szkolny musi się wykazać pracą pedagogiczną w szkołach, w granicach 90—100 dni w roku. Są to pracownicy, można by powiedzieć, czysto pedagogiczni. Na przykład w zakresie inwestycji badała tylko funkcjonalność pomieszczeń i urządzeń nowo budowanej szkoły i ustalają jej lokalizację.

W ramach stopniowego przechodzenia na pięciodniowy tydzień pracy nauczyciele i dzieci mają co drugą sobotę wolną od nauki, co sobie bardzo chwala.

Nie dziwnego, my byśmy też chwalili...

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

FRANCISZEK ZAR Cieszyń

Wydział Oświaty i Kultury Prezydium PRN w Zwoleń — wspólnie z Powiatowym Ośrodkiem Metodycznym i Zarządem Oddziału Powiatowego ZNP — zorganizował w lokalu Szkoły Podstawowej nr 2 w Zwoleń powiatową wystawę pomocy naukowych, wyprodukowanych przez nauczycieli szkół podstawowych i wychowawczych przedszkół powiatu zwoleńskiego. Wystawa jest ilustracją powiatowego programu unowocześniania szkół. Zorganizowana została pod hasłem: „Jak największej pomocy naukowych w szkole, produkowanych sposobem gospodarczym”. 300 nauczycieli z 31 szkół podstawowych dostarczyło na wystawę 619 eksponatów — pomocy naukowych do różnych przedmiotów. Są to pomoce o różnej wartości dydaktycznej. Większość z nich wykonana została bardzo starannie, dużym nakładem pracy. Znaczna część eksponatów wykonano według pomysłu poszczególnych nauczycieli i dlatego warto je upowszechnić.

Wszystkie pomoce zostały wnikliwie ocenione przez komisję złożoną z przedstawicieli Wydziału Oświaty i Kultury oraz Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP. Przy ocenie zastosowano zasady punktacji, uwzględniając pomysł i wkład pracy nauczyciela, wartość dydaktyczną prac oraz ich jakość. Najwięcej punktów, bo aż 239, uzyskał kol. Stanisław Lesisz, kierownik POM i nauczyciel matematyki w Szkole Podstawowej nr 1 w Zwoleń, oraz kol. Tadeusz Krokora, nauczyciel wy-

chowania muzycznego w Szkole Podstawowej nr 2 w Zwoleń. Zajeli oni pierwsze miejsca. Drugie podzieleno między kol. Henryka Karca, kierownika Szkoły Podstawowej w Mszadli Starej oraz kol. Antoniego Szewczyka, nauczyciela Szkoły Podstawowej w Zieloncu, kierownika Ogniska Metodycznego Wychowania Plastycznego i Zajęć Praktyczno-Technicznych, którzy uzyskali

po 190 punktów. Trzecie miejsce zajęła kol. Barbara Libiszewska, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Zwoleń, która uzyskała 155 punktów, a czwarte miejsce z liczbą 132 punktów uzyskała kol. Lucja Stypińska, zastępca kierownika Szkoły Podstawowej nr 1 w Zwoleń. Wyroźnieni nauczyciele otrzymają nagrody.

Oceny wkładu pracy poszczególnych szkół w zorganizowanie

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

MINI — NIEBEZPIECZEŃSTWA

Tak się jakoś złożyło, że część naszego społeczeństwa zaciekle walczy (oczywiście bezskutecznie) ze wszystkim tym, co przejawia tendencję „mini”. Spotwarzane są więc mini-spódniczki oraz ich wtórniki na każdym kroku i przy każdej okazji przez orędowników i rycerzy niby moralności. Krytykuje je wielu — od dewotek począwszy, a na pedagogach (rozumiejących młodzież!) skończywszy. Liberalniejsi okazują się jedynie... rodzice. A to dlatego, bo nastolatek może przecież nie zgodzić się i już, No i moda „mini” jaka jest, taka jest, ale powoduje znacznie mniejszy uszczerbek w finansowym bilansie rodzinnym.

Cóż zatem proponują „doświadczeni” wychowawcy zamiast „niemoralnych” mini-spódniczek? Nic nie proponują. Po

prostu tak jak było dawniej, za Króla Cwieczka. Postępujemy się średniowiecznymi metodami nauczania i wychowania, to dlaczego (powiadają) mamy wprowadzać innowacje w modzie szkolnej. A więc, fartuchy szkolne najbardziej odpowiednio i moralnie, czarne, szerokie, długie za kolana, z dziurami na łokciach, wytarte, poplamione atramentem, z wyprasowanymi, niepokalanymi białymi kołnierzykami. Podobno fartuchy takie działają kojąco na zdruzgotanych życiem i pracą pedagogów, zapobiegając „pstrakacizmie”.

Nie jestem zacierzwionym przeciwnikiem fartuchów, nie nawołuję też do batalii przeciwko nim. Pozwolę sobie tylko dostrzec małą wadę w fartuchach, powiedziałbym nawet mini-wadę. Są one mianowicie powtownie... brzydkie i z tego też

powodu uznaje za rzytyś naszą młodzież, że uważa za stosowne jeszcze ubierać się w nie dla dobrej szkoły, swego wychowania i... świętego spokoju. W tej kampanii przeciwko mini-spódniczkom nie dostrzegamy ich groźnego rywala, z którym naprawdę trzeba walczyć, z postawą na mini-wymagania, mini-przygotowania.

Minęły już te czasy, kiedy wystarczał w wielu dziedzinach życia majster-klepka. Dzisiaj nie wystarczy już tylko mini-fachowiec, a więc mini-inżynier, mini-lekarz, mini-nauczyciel... Co roku rozpętuje się w prasie burza z powodu mini-przygotowanych kandydatów na wyższe uczelnie. Ofensywę próbuje skierować na szkołę średnią, ta znów odpycha ją w kierunku szkoły podstawowej. Ktoś nieśmiało zasugerował, że na wyższej uczelni też można by doszukać się „mini” (jak najbardziej, jak najbardziej...). „Książka pana wini, pan księdza...”. I błędne koło się zamyka, coś w rodzaju „rondo capriccioso”.

Czyżby na tym miała polegać reforma szkolna? A może reforma była pomysłem poronionym? Nie sądzę. Reformować trzeba chociażby dlatego, że życie zmienia się nieustannie. Nie może jednak ograniczać się ona tylko do zmian organizacyjnych i do opracowania nowoczesnych, obszernych programów.

A co pozostało po staremu? Od ucznia wymaga się jednakowego talentu do matematyki i do baletu. Od nauczyciela — realizacji programu i osiągnięcia co najmniej pozytywnych wyników. Nauczyciel więc program realizuje (a jakże!), wyniki ma (dwa) coraz mniej, a ze szkoły wychodzą absolwenci z mini-wynikami. Czyja to jest wina? Może i nasza. Może trzeba raz jeszcze zastanowić się, co zmienić w metodach pracy? A może należy powiedzieć, że jeszcze nie zaczęliśmy na dobre reformy? Któż jednak poważnie potraktuje felietonistę z ostatniej strony?

BOLESŁAW WILK

NIEZNANE MANUSKRYPTY CHOPINA ODNALEZIONO WE FRANCJI

W Chateau de Thoiry (Yvelines w odległości około 70 km od Paryża) odnaleziono niedawno manuskrypty dwóch walców Fryderyka Chopina. Chodzi o walc ges-dur, opus 70, nr 1 i walc z opusu 18. Pierwszy z tych utworów Chopina wydano drukiem w 1855 roku, w 6 lat po śmierci kompozytora. Nie wiadomo było jednak dotychczas, gdzie znajduje się rękopis. Odnalezienie manuskryptu drugiego utworu umożliwi prawdopodobnie ściślejsze ustalenie daty jego skomponowania. Dotychczas opierano się tylko na przypuszczeniach.

PIERWSZE I PEŁNE WYDANIE LISTÓW BALZACA I PANI HANSKIEJ

Na półkach księgarskich Paryża ukazał się pierwszy z czterech tomów monumentalnego wydawnictwa, obejmującego po raz pierwszy kompletną korespondencję między Honoriuszem Balzakiem a Ewą Hąską. Zbiór ten, zawierający 400 listów (3700 stron), wyszedł nakładem firmy wydawniczej „Delta”.

Obejmuje on okres od 1832 do 1850 roku, czyli do chwili ich małżeństwa. Jest to nie tylko historia jednego z najbardziej głośnych romanów, nie tylko przyczynek niezwykły do biografii znakomitego twórcy „Komedii ludzkiej”, lecz także pamiętnik mówiący o mechanice powstania jednego z najsłynniejszych utworów literatury światowej.

10 LAT „RADY ROBOTNICZEJ”

Mimeli 10 lat od ukazania się dwutygodnika „Rada Robotnicza”. Czasopismo to zamieszcza na swych łamach publikacje omawiające rolę i zadania samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie, wiele uwagi poświęca problematyce związanej z kształtowaniem właściwych stosunków międzyludzkich w przedsiębiorstwie, zagadnieniom współzawodnic-



twu pracy, szkolenia załóg, sprawom wychowawczo-kulturalnym, socjalnym itp.

INTERESUJĄCE ODKRYCIE W KAMIENIU POMORSKIM

Podczas badań archiwum dawnej kapituły w Kamieniu Pomorskim natrafiono ostatnio na niezwykle cenne dla historyków dokumenty, pochodzące z XVII wieku. Znalezione tam między innymi około stu listów pisanych w latach 1620-1690 przez takie osobistości, jak król Gustaw Adolf, Walenstein, książę Bogusław XIV i księżna Anna. Treść tych dokumentów rzuci na pewno nowe światło na historię Pomorza Zachodniego w tym burzliwym okresie jego dziejów.

W aktach kapituły kamińskiej odkryto również akt fundacji słynnych organów i pieczęć ostatniego księcia z pomorskiej dynastii Gryfów — Ernesta Bogusława de Croÿ. Za dwa lata, 6 listopada 1969 roku, organy, ufundowane przez ostatniego szczecińskiego księcia, obchodząc będą 300-lecie. Społeczne Towarzystwo Miłośników Ziemi Kamińskiej zamierza wydać z tej okazji obszerny i bogato ilustrowany album zawierający opis historii słynnych organów oraz odbywających się corocznie w Kamieniu międzynarodowych festiwali muzyki organowej i kameralnej. Warto wiedzieć, że ten unikalny instrument składa się obecnie z 3236 piszczałek. Organy pozostały pod stałą opieką Państwowego Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie.

100 ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH WE WSIACH WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

Tradycje artystyczne ruchu amatorskiego w województwie krakowskim należą do najstarszych w kraju. Obecnie ruch ten przeżywa prawdziwy renesans. Na terenie ziem krakowskiej dziła około 1000 wiejskich zespołów artystycznych. Ponad 300 to zespoły teatralne, licznie reprezentowane są także — in-

strumentalne, taneczne i recytatorskie. Wszystkie skupiają prawie 15 tysięcy osób. Spośród tych zespołów ponad 100 to regionalne zespoły pieśni i tańca działające głównie na Podhalu. Do ich ożywienia przyczynia się organizowany corocznie festiwal folkloru ziem górskich.

POLSKA EKSPEDYCJA BADA ŚLADY PRACZŁOWIEKA W HIMALAJACH

Przy współpracy PAN i archeologicznej służby Indii zorganizowana została polsko-indyjska ekspedycja naukowa mająca za zadanie zbadać ślady osadnictwa ze starszej epoki kamiennej na przedgórzu himalajskim — Kotlinie Kangry.

W wyprawie biorą udział geolodzy — prof. S. Różycki i dr Teresa Niklewska oraz archeolog W. Chmielewski.

TRWAJA PRACE KONSERWATORSKIE W SANDOMIERZU

Mimo zimy, roboty zabezpieczające zabytki Sandomierza nie zostały przerwane ani na chwilę.

Obecnie główne prace górnicze skoncentrowane są w centrum i we wschodniej części rynku. Znajdują się tam kilkukondygnacyjne lochy, ciągnące się w kierunku Bramy Opatowskiej i ratusza. Niektóre odniki korytarzy zbudowane są z tej samej cegły, co sandomierski ratusz, a więc pochodzą z XIV wieku.

Równocześnie przeprowadza się remont zabytkowych kamieniczek.

DOROCZNA NAGRODA IM. T. TREPKOWSKIEGO

Bronisław Zelek został laureatem przyznawanej przez Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne dorocznej nagrody im. Tadeusza Trepkowskiego. Nagroda ta stanowi wyraz uznania dla dorobku B. Zelka w dziedzinie plakatu politycznego i społecznego, a zwłaszcza za plakat „ZSRR awangarda pokoju, wolności i postępu”.

czy to wszystkich pracowników wymienionych w art. 1, ust. 1.

2. Ilekróć w ustawie mówi się o szkole, dotyczy to wszystkich zakładów i placówek wymienionych w art. 1, ust. 1.

3. Ilekróć w ustawie mówi się o władzy szkolnej, należy przez to rozumieć prezydium rad narodowych w stosunku do nauczycieli szkół podporządkowanych tym prezdydiom, a w stosunku do nauczycieli szkół nie podporządkowanych prezdydiom rad narodowych — właściwego ministra lub kierownika urzędu centralnego.

Według postanowień art. 2, ust. 3 ustawy — właściwymi władzami szkolnymi są kuratoria okręgów szkolnych oraz wydziały oświaty i kultury (inspektoraty szkolne) albo inne wydziały prezdydiów rad narodowych w zakresie prowadzonych przez nie szkół (wydziały rolnictwa i leśnictwa, kultury, zdrowia i opieki społecznej).

W stosunku do nauczycieli szkół podporządkowanych radom władzą szkolną jest również właściwy minister.

W stosunku do nauczycieli szkół nie podporządkowanych prezdydiom rad narodowych władzą szkolną jest właściwy minister lub kierownik urzędu centralnego.

Dyrektor (kierownik) szkoły lub placówki oświatowo-wychowawczej, jako bezpośredni przełożony nauczyciela, nie jest władzą szkolną w rozumieniu ustawy i w związku z tym nie ma uprawnień do wydawania decyzji w sprawach osobowych na podstawie tej ustawy, chyba że otrzyma takie uprawnienia przez obowiązujące przepisy prawne.

NOWA WŁAŚCI WYDAWNICZE

POLITYKA

Antoni Czubinski: REWOLUCJA 1918-1919 W NIEMCZACH. Wyd. Poznańskie, Poznań 1967; s. 190, cena 30 zł.

Marian Wolin: AGRESJA AMERYKANSKA W WJETNAMIE. PROBLEMY WOJSKOWE I POLITYCZNE. MON, Warszawa 1967; s. 350, cena 18 zł.

BELETRYSTYKA I POEZJA

Jerzy Grzymkowski: DZIELNICOWY Z TARGÓWKI I INNE OPOWIADANIA. MON, Warszawa 1967; s. 258, cena 14 zł.

Jaroslav Iwaszkiewicz: WYBOR OPOWIADAN. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 146, cena 7 zł. Erwin Kruk: NA UBOCZU ŚWIĘTA. LSW, Warszawa 1967; s. 122, cena 10 zł. Książka uzyskała nagrodę w konkursie LSW i ZMW za debiut prozatorski. Józef Ignacy Kraszewski: STARA BASN. LSW, Warszawa 1967; s. 418, cena 25 zł.

Bernard Malamud: NOWE ŻYCIE. Tłum. T. Polanowski. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 552, cena 28 zł. Autor — czołowy współczesny pisarz amerykański. Akcja powieści toczy się w małej uczelni w zachodnich stanach, gdzie bohater książki, młody wykładowca, próbuje zacząć nowe życie.

Jerzy Putrament: PUSTE OCZY. Wyd. Poznańskie, Poznań 1967; s. 110, cena 10 zł.

Jerzy Redlich: BLISKI, NIEZNANY KRAJ. KIW, Warszawa 1967; s. 336, cena 25 zł. Opowiadania z podróży po Związku Radzieckim.

Juliusz Słowacki: UTWORY WYBRANE. PIW, Warszawa 1967; cena 1/1 tomu 50 zł.

Bronisław Słomka: CYGAN NA SŁĘPIE KONIU. Wyd. Poznańskie, Poznań 1967; s. 184, cena 13 zł. Autor — nauczyciel w Mysliborzu. Publikuje w prasie szczecińskiej, Szczecińska Rozgłoszenia Polskiego Radia nadała kilka jego słuchowisk.

Dmitrij Szczegłow: NA PRZEDPOLACH LENINGRADU. MON, Warszawa 1967; s. 360, cena 20 zł. Książka jest poświęcona żołnierzom, dowódcom i pracownikom politycznym, którzy staneli do bohaterskiej obrony Leningradu. Ewa Szelburg-Zarembina: OPOWIADANIA WYBRANE. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 402, cena 20 zł.

Hanna Szumańska Grossowa: PODRÓŻE STEFANA SZOLCA ROGOCZYŃSKIEGO. PIW, Warszawa, 1967; s. 386, cena 25 zł. Opowieść ukazuje dzieje pierwszej polskiej wyprawy do Kamerunu (1882-1883 i 1887-1890).

Bernard Sztajner: NARODZINY BRUNA BUNDERA — ULICA WILCZA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967; s. 264, cena 15 zł. Jest to dramatyczna relacja o losie jednostki, osadzona w ostro zarysowanym tle społecznym lat trzydziestych, oraz dalszy ciąg dziejów Brunona rozgrywających się w okresie okupacji.

Karol Szymański: Z WARSZAWY DO HEIDELBERGU. WSPOMNIENIA Z LAT 1843-1863. I.W. Pax, Warszawa 1967; s. 192, cena 18 zł.

Zygmunt Trziszka: ZYLASTA REKA OJCA. Wyd. Poznańskie, Poznań 1967; s. 206, cena 13 zł.

Janina Wójcicka: Z BOCZNEGO TORU. LSW, Warszawa 1967; s. 232, cena 12 zł. Autorka w okresie międzywojennym była nauczycielką szkoły podstawowej, w czasie wojny walczyła w BCh i tej tematyki dotyczy wydane przez nią wiersze i powieści.

Zygmunt Wójcik: PODPŁO-MYK. Poezje. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967; cena 10 zł. WSPÓŁCZESNY DRAMAT AMERYKANSKI. PIW, Warszawa 1967; cena 1/III t. 140 zł.

Paolo Volpon: PAMIĘTNIK ALBINA. Przekł. W. Gall. PIW, Warszawa 1967; s. 286, cena 18 zł. Książka dotyczy tak żywego w naszej współczesności problemu, jak alienacja człowieka w środowisku przemysłowym.

ZMIERZCH AZTEKÓW. KRONIKA ZWYCIEŻONYCH. INDIANSKIE RELACJE O PODBOJU. PIW, Warszawa 1967; s. 256, cena 25 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Stanisław Burkot: POWIEŚCI WSPÓŁCZESNE 1863-1887 JÓZEF IGNACEGO KRASZEWSKIEGO. Wyd. Literackie, Kraków 1967; s. 228, cena 20 zł.

Maria Dernałowicz: ANTONI MALCZEWSKI. PIW, Warszawa 1967; s. 226, cena 30 zł.

Stanisław Furmaniak: SŁOWO I OBRAZ. Wyd. Poznańskie, Poznań 1967; s. 234, cena 25 zł.

Stanisław Helsztyński: SEN NOCY LETNIEJ WILIAMA SZEKSPIRA. PZWS, Warszawa 1967; s. 114, cena 7,50 zł.

Johan Huizinga: HOMO LUDENS. ZABAWA JAKO ŹRÓDŁO KULTURY. Przekł. M. Kurecka i W. Wirsna. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 308, cena 27 zł.

Autor jeden z najwybitniejszych nowożytnych historyków kultury, obdarzony niezwykłymi zdolnościami językowymi, urodził się w Holandii, zmarł, po wyjściu z obozu koncentracyjnego w 1945 r.

Henryk Markiewicz: PRZEKROJE I ZBLIŻENIA. ROZPRAWY I SZKICE HISTORYCZNO-LITERACKIE. PIW, Warszawa 1967; s. 400, cena 30 zł.

Stanisław Pigoń: FORMOWANIE „DZIAŁÓW” CZĘŚCI DRUGIEJ. REKONSTRUKCJA GENETYCZNA. PIW, Warszawa 1967; s. 148, cena 25 zł.

Marcel A. Ruff: BAUDELAIRE. Przekł. A. Oledzka-Frybesowa. PIW, Warszawa 1967; s. 270, cena 25 zł.

Antoni Semecek: LEW TOŁSTOJ. WP, Warszawa 1967; s. 410, cena 25 zł. Książka oparta na najnowszych badaniach naukowych, pamiętnikach pisarza, wspomnieniach rodziny oraz szerokiego kręgu przyjaciół i znanych.

POZNAJEMY PRAGMATYKĘ

USTAWA Z DNIA 27 KWIEŚNIA 1967 ROKU O PRAWACH I OBOWIĄZKACH NAUCZYCIELI OPUBLIKOWANA W DZIENNIKU URZĘDOWYM NR 12, POZ. 63 I NR 21, POZ. 93 Z 1958 R.

I. POSTANOWIENIA WSTĘPNE

Art. 1. 1. Ustawie niniejszej podlegają następujący pracownicy pedagogiczni państwowych szkół, zakładów i placówek wychowawczych i szkoleniowych, zakładów leczniczych i leczniczo - wychowawczych i poprawczych, schronisk dla nieletnich, przedszkoli, internatów i burs, świetlic szkolnych i młodzieżyszkolnych, bibliotek szkolnych i pedagogicznych oraz ośrodków doskonalenia kadr:

- a) nauczyciele, nauczyciele zawodu i wychowawcy;
- b) dyrektorzy, zastępcy dyrektorów, kierownicy i zastępcy kierowników;
- c) kierownicy wydziałów i działów, sekcji, warsztatów, pracowni i zajęć praktycznych;
- d) bibliotekarze;
- e) instruktorzy;
- f) przewodnicy drużyn harcerskich.

2. Ustawie niniejszej nie podlegają pracownicy studiów przygotowawczych, szkół wyższych, instytutów i placówek naukowych.

Postanowienia niniejszej ustawy odnoszą się tylko do pracowników pedagogicznych państwowych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych wymienionych w art. 1. Nie odnoszą się natomiast do pracowników administracyjnych, choćby osoby zajmujące te stanowiska posiadały kwalifikacje nauczycielskie.

Ustawa dotyczy pracowników pedagogicznych mianowanych i kontraktowych, zatrudnionych w państwowych szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Szkołami i placówkami oświatowo-wychowawczymi państwowymi są szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze prowadzone i utrzymywane przez organa administracji państwowej oraz państwowe urzędy i instytucje.

Za pracowników pedagogicznych w państwowych szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych należy uważać tylko tych pracowników, którzy zajmują stanowiska wyszczególnione w art. 1, ust. 1 ustawy.

Ministerstwo Oświaty pismem z dnia 12 marca 1963 roku nr K-1-2735/62 skierowanym do Rady Nadzorczej ZUS podało, że jedynie w stosunku do nauczycieli i wykładowców zatrudnionych na kursach języka rosyjskiego i opłacanych przez organa administracji szkolnej z budżetu terenowego stosuje się ustawę z dnia 27 kwietnia 1958 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli.

W stosunku do nauczycieli zatrudnionych na innych kursach ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli nie może być stosowana. W stosunku do nauczycieli nauczających na innych kursach mogą być stosowane zasady podane w okólniku nr 35 Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z dnia 16 sierpnia 1961 roku. Znak: Zn-00-34/61 w sprawie ubezpieczenia wykładowców oraz personelu administracyjnego różnych kursów szkoleniowych.

W celu zapewnienia realizacji uprawnień wynikających z ustawy (np. uprawnień emerytalnych i rentowych) należy stosować w dekretach nominacyjnych i umowach o pracę nomenklaturę stanowisk wymienioną w art. 1.

Art. 2. 1. Ilekróć w ustawie mówi się o nauczycielu, doty-

„GŁOS”
WYJASNIA